

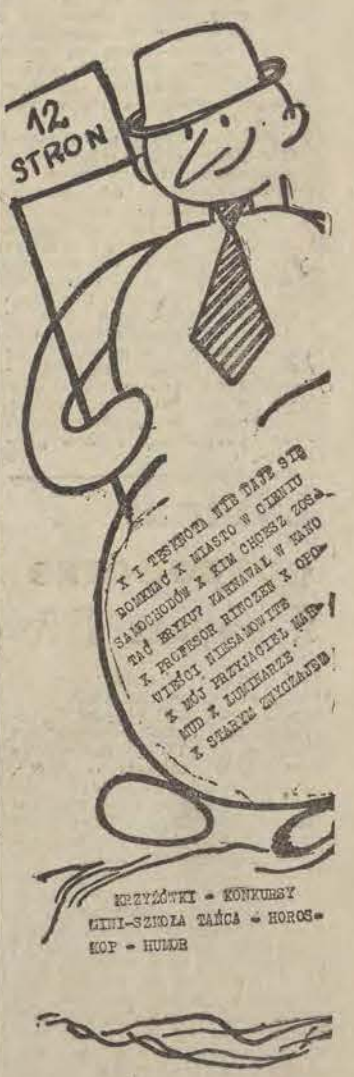
M. B.  
m.  
L. W.  
w Łodzi



# Zdrowych i wesołych Świąt

życzy swym  
Czytelnikom  
i Sympatykom  
zespół „Dziennika“

**Xmas!**  
w NUMERZE



## Równanie do czołówki

Gdyby ktokolwiek zapytał mnie co uważam za najbardziej istotne dla dokonujących się w kraju przeobrażeń wymieniłabym odmienną myślę. Owe inne niż do niedawna układy odniesień przy ocenianiu warunków naszego życia i naszego krajowego dorobku. Nie są to już odniesienia wsteczne, nawiązujące do przedwojennej biedy i zacofania, uspokajające wyniki, kładącymi stąd porównaniami i zaciemniające obraz faktów i możliwości współczesnego przeciw społeczeństwa. Dzisiejsza nasza orientacja i cała wspierająca ją polityka społeczno-ekonomiczna nastawiona jest na równanie do światowej czołówki gospodarczej, na szybkie niwelowanie różnic ekonomicznych jakie dzieli nas od najbardziej rozwiniętych gospodarczo państw i w kontekście takich właśnie analiz na stymulowanie sił i ambicji coraz bardziej wykształconego i światłego społeczeństwa do stojących przed nim zadań.

Spójrzmy na aktualną mapę gospodarczą świata i zastanówmy się nad wnioskami jakie z takich właśnie porównań wynikają. Wśród około 150 państw istniejących na świecie, Polska z jej 312,7 tys. km kw. zajmuje pod względem obszaru 61, a liczbą ludności 19 miejsce na świecie. Udział PRL w światowej produkcji przemysłowej stawia naszą gospodarkę na 10 miejscu, w szeregu światowych producentów przemysłowych.

W produkcji niektórych podstawowych wyrobów, określających potencjał gospodarczy krajów, Polska zajmuje nawet bliżej niż 10 miejsce. Jesteśmy np. piątym w świecie producentem węgla kamiennego, szóstym — siarki, siódmym — rud cynku i trzynastym — miedzi. Coraz lepsze wyniki uzyskujemy w pozostałych dziedzinach naszej wytwórczości, m. in. w przemyśle maszynowym i chemicznym, które to przemysły — a zwłaszcza ich najbardziej nowoczesne branże — są głównymi nośnikami postępu technicznego i źródłem zaspokajania potrzeb rynkowych w zakresie dóbr trwałej konsumpcji.

Rozpatrując sytuację Polski na tle innych państw nie można pominąć tak ważnych elementów rozwoju gospodarczego jak wzrost produkcji przemysłowej i wydajność pracy w przemyśle. Są to bowiem sprawy szczególnego znaczenia dla kraju, który — aby szybko zbliżyć się do poziomu gwarantującego odpowiednio wysoki standard życiowy — musi pamiętać stale, aby tempo tego wzrostu było coraz szybsze i większe. Z jaką więc maszerujemy szybkością, jaki utrzymujemy krok w równaniu do pierwszych szeregów na naszym europejskim kontynencie?

Polska, osiągając w ub. roku 8-procentowy wzrost produkcji przemysłowej, maszerowała szybciej niż Czechosłowacja, NRD, Anglia i Włochy. Jeszcze szybciej w tym roku, dzięki czemu w latach 1971-72 uzyskujemy ponad 20-procentowy przyrost produkcji przemysłowej i ponad 12-proc. produkcji rolnej, blisko 12-procentowy wzrost płac realnych oraz najwyższą dotąd dynamikę wzrostu w inwestycjach oraz w handlu zagranicznym.

Rosnąca aktywność milionów ludzi pracy naszego kraju, usprawnianie systemu organizacji i zarządzania, sprzyjający dobrej robocie klimat polityczny pozwoliły nam po raz pierwszy w historii PRL na skorygowanie planów produkcyjnych w górę oraz prognozowanie wyższe niż pierwotnie planowano. Przewidywane wykonanie tegorocznych zadań oznacza osiągnięcie

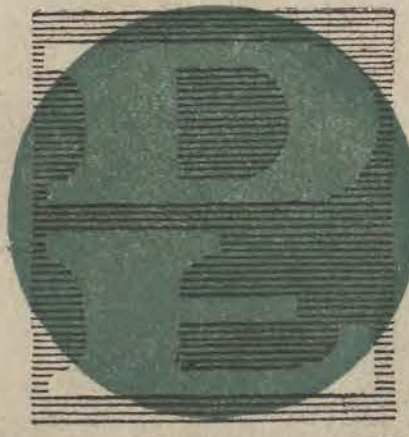
(Dalszy ciąg na str. 3)

Następny numer „DL”  
ukaze się w środę 27 bm.

Nakład 270.000 egz.

PANORAMA · PANORAMA

Cena 1 złoty  
Wyd. A



Łódź, 23, 24, 25 i 26. XII. 1972 r.  
Rok XXVIII Nr 305 (7580)

**DZIENNIK  
ŁÓDZKI**

Pan młody coraz rzadziej wpada pod stół, panna młoda coraz częściej mieni się wszystkimi kolorami tęczy, familijną harmonią i chórek czkający — „szła dziewczeczka do laseczka” — zastępuje z powodzeniem „Jazzband” jakiejś kawiarni czy restauracji. Ginie tradycja w narodzie, bo to i nowy blok mógłby się od weseliska rozlecieć, a młodzie zamiast 50 weselników woła 5 tysięcy do kieszeni. Z trenem czy bez, w welonie czy w peruce — jaśnieje panna młoda na ślubnym kobiercu, a pana młodego nowe buty cisną. Matki pochlipują, sakramentalne „tak”, naręcza kwiatów, odpowiedni przycisk wędruje w dół, rozlega się marsz imię pana Mendelssohna. Jeszcze im w uszach dźwięczy, gdy po schodach mąż żonę sprowadza, jeszcze im uśmiech na twarzy wywołuje, gdy fotograf ich na wieczną rzeczcy pamiętkę „zdejmuje”, jeszcze by mogli przysiąc, że w rytmie tego marsza przejdą zgodnie tę nową drogę życia.

## DNI PO ŚLUBIE

d. c. na  
str. 4

Jesteśmy miastem nie to „starym”, nie to „młodym”. 120 tys. łodzian przekroczyło 60 rok życia, ale z drugiej strony mamy 285 tys. osób w wieku od 0 do 24 lat. Grupa najbliższą — 132,2 tys. — stanowią ci najbardziej w tej chwili interesujący, rzeczywiście, albo też potencjalni, młodzi nowożeńcy. Dwudziesto-trzydziestolatkowie. Jak donosi statystyka, rokrocznie trzy czwarte wpadających w małżeńskie sidła łodzian płci męskiej decyduje się na ten krok w takim wieku. Partnerki z reguły są młodsze, tak więc szczyt weselny u płci pięknej zaczyna się już na granicy lat 19 i wcześniej.

W sumie On ma, znów statystykę przywołując na pomoc, lat trochę więcej niż 24, Ona — trochę mniej niż 23. Są pod tym względem parą typową dla całej Polski. Jest ich jednak — od lat co najmniej trzech — więcej (porównując do ilości mieszkańców), niż średnio w kraju i więcej niż w innych, poza Wrocławiem, miastach wydzielonych. By rysopis był pełen — częściej niż w innych miastach nowożeńcami są rozwiedzeni, trudniej niż w innych miastach zdobyć w Łodzi męża (jako, że mimo stopniowego wyrównywania się dysproporcji, w dalszym ciągu na 100 mężczyzn przypada 115,6 kobiet), gdy go się jednak zdobędzie, to łatwiej już przy odejściu od cywilnego ołtarza małżonkiem na własną stronę obrócić. Łódzka panna młoda, to nie jakieś tam kurczątko, chuchro niezaradne, ale kobieta



# Łodzianie na Fundusz Ochrony Zdrowia

Coraz bardziej zwiększa się Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia. Na jego konto wpłacono już ponad 423 tys. zł. Kwotę tę należy pomnożyć o wartość czynów społecznych, które deklarowane są przez ludzi pracy w całym kraju. Konkretnie poparcie dla funduszu przejawia się w różnych formach.

W Łodzi załogi wielu zakładów pracy przekazują — niezależnie od stałych wpłat z deklarowanych od nowego roku — doraźne kwoty na fundusz. Reniści Południowo-Łódzkich Zakładów Przemysłu Jedwabniczego postanowili stanąć przy maszynach na wolnej zmianie i wyprodukować dodatkowo 1400 m tkanin, a przysługujące wynagrodzenie przekazać na rzecz funduszu. Uchwały o dobrowolnym opodatkowaniu się na ten cel podjęli m. in. pracownicy zakładów przemysłu bawełnianego i ZPW „Łodex”.

# Lubiani gospodarze II programu TVP

W okresie świąteczno-noworocznym program II TVP wprowadza nowy układ pozycji programowych i nową formę ich prezentacji. Rolę gospodarzy powierzono osobom znanym i popularnym.

24 bm. poprowadzą program Danuta Szaflarska i prof. Włodzimierz Zonn. Popularna aktorka przedstawi swych ulubionych artystów, a z profesorem spotkamy się m. in. w dzienniku astronomicznym. W dniu następnym gospodarzem programu będzie Jerzy Ofierski, zaś jako przewodnik wśród tradycji XVIII wieku postać pamiętniki Jędrzeja Kitowicza. We wtorek 26 bm. Bohdan Tomaszewski zaprosi do studia TV Irenę Szewińską, Alicję Bonuszkę, prof. Jerzego Hryniewieckiego, Jerzego Waldorffa i Władysława Komara. Natomiast w dniu Nowego Roku gwiazdą o programie będą Irena Dziezic i Agnieszka Osiecka.

# POGODA

Dzisiaj w woj. łódzkim bezchmurnie lub zachmurzenie niewielkie. W ciągu dnia lokalnie mglisto. Temperatura minimalna od minus 12 st., do minus 8, maksymalna od minus 4 do minus 1. Wiatry słabe, zmienne.

Jutro nadal mglisto. W nocy spadek temperatury do minus 10 st. W ciągu dnia słaby mróz. Dzisiaj zachód słońca o godz. 15.33, jutro wschód o 7.49. (Imieniny Sławomiry i Wiktorii).

# Z prac Prezydium Rządu

# Doskonalenie metod planowania i zarządzania

Jak informuje rzecznik prasowy rządu — 22 grudnia br. na posiedzeniu Prezydium Rządu rozpatrzono kolejny projekt uchwały Rady Ministrów dotyczący — zgodnie z wytycznymi VI Zjazdu PZPR — dalszego doskonalenia metod planowania i zarządzania gospodarką narodową.

Przedmiotem projektu uchwały są kompleksowe zasady systemów ekonomiczno-finansowych wprowadzane w wybranych zjednoczeniach, kombinatach i przedsiębiorstwach, zwanych jednostkami inicjacyjnymi. Został on przygotowany przez specjalny zespół rządowy powołany w maju br. Zawarte w nim rozwiązania są oparte, a zarazem stanowią praktyczną adaptację zaleceń Komisji partyjno-rządowej do spraw doskonalenia systemu funkcjonowania gospodarki i państwa. Zgodnie z tymi zaleceniami postanowiono sukcesywnie wdrażać kompleksowe zmiany w metodach planowania i zarządzania w organizacjach gospodarczych odpowiednio przygotowanych do ich zastosowania w życiu.

Na posiedzeniu rozpatrzono również projekt uchwały w sprawie przeprowadzania rocznych analiz ekonomicznych oraz kompleksowych ocen działalności jednostek gospodarczych, stanowiących kolejne ważne posunięcie w doskonaleniu metod planowania i zarządzania. Wnosi on szereg istotnych zmian tak do meritum, jak i trybu sporządzania tych analiz, przy czym ten ostatni będzie wydawnie uproszczony. Przy opracowaniu projektu uchwały wykorzystano wyniki badań ankietowych przeprowadzonych w ponad 100 przedsiębiorstwach, zjednoczeniach oraz w resortach i prezydiach wojewódzkich rad narodowych.

W kolejnym punkcie obrad przedyskutowano zagadnienia związane z unowocześnieniem przemysłu elektronicznego oraz rozwinięciem produkcji nowych wyrobów w tej gałęzi gospodarki.

Prezydium Rządu omówiło projekt uchwały Rady Ministrów wprowadzający szereg zmian w organizacji gospodarki wodnej i melioracyjnej. Mają one głównie na celu kompleksowe rozwiązywanie problematyki gospodarki wodnej we wszystkich dziedzinach gospodarczych oraz odpowiedzialną organizację administracji wodnej, która zostanie powiązana z wydziałami rolnictwa i leśnictwa prezydiów powiatowych rad narodowych.

Prezydium Rządu rozpatrzyło także nowy statut Ministerstwa Kultury i Sztuki, który pozwoli na usprawnienie organizacji pracy w tym resorcie, stosownie do aktualnych potrzeb. M. in. przewiduje się powołanie międzyresortowego kolegium porozumiewawczego. Będzie to organ pracujący pod przewodnictwem ministra kultury i sztuki, który koordynować ma realizację zadań podejmowanych w dziedzinie kultury przez inne resorty oraz organizacje, związki i instytucje nie podlegające MKiS.

# Epilog tragedii w Andach

W piątek w okolicach miejscowości San Fernando w Chile odnaleziono dwóch mężczyzn, którzy przypuszczalnie są pasażerami urugwajskiego samolotu, jaki 10 tygodni temu zaginął w Andach z 45 osobami na pokładzie.

Mężczyzn tych, rannych i wyczerpanych odnalazł pewien pasterz mułowy. Jeden z mężczyzn cisnął w jego kierunku kamień owinięty listem, z którego wynikało, że nie są oni jedynymi żyjącymi pasażerami. 2-silnikowy samolot, o którym mowa, należał do urugwajskich sił powietrznych i zaginął bez wieści 13 października w czasie lotu z Montevideo do Santiago.

Późnym wieczorem doniesiono, że wznownie poszukiwania dały rezultat. W piątek po południu jeden z helikopterów ratowniczych wylądował w pobliżu miejsca katastrofy.

Nie ma jednak wiadomości, czy 14 rannych, o których mówili odnalezieni koczownicy San Fernando dwaj mężczyźni — jeszcze żyje.

Na miejscu katastrofy, na podstawie opowiadań ocalszych rozbitków, zrekonstruowano następujący przebieg wydarzeń: Około pół godziny po starcie z lotniska w miejscowości Mendoza, pilot samolotu, ptk Julio Cesar Ferrada, przekazał drogą radiową meldunek, iż ma trudności z maszyną, która gwałtownie traci wysokość. Samolot znajdował się wtedy około 200 km na południowy wschód od Santiago. Ptk Ferrada zdołał wylądować w niewielkiej kotlinie, jednakże wskutek impetu osiem osób zginęło na miejscu, a inni pasażerowie — doznali obrażeń. Według wskazówek dwóch uratowanych — zlokalizowano wrak samolotu i 14 żyjących jeszcze rozbitków. Sześciu z nich, znajdujących się w stanie ciężkim, ewakuowały helikoptery. Natomiast pozostali, pod opieką lekarską, oczekują na podesięcie się warunków atmosferycznych, kiedy to będą mogli być ewakuowani z miejsca katastrofy.

# Zakończenie obrad na Kremlu

# Demonstracja przyjaźni i solidarności z ZSRR wszystkich postępowych sił świata

W piątek zakończyło się dwudniowe wspólne posiedzenie Komitetu Centralnego KPZR oraz Rad Najwyższych ZSRR i Federacji Rosyjskiej, zwolane dla upamiętnienia złotego jubileuszu państwa radzieckiego. Wśród gości zagranicznych reprezentujących partie komunistyczne i robotnicze oraz państwa wszystkich kontynentów, obecna była delegacja PRL z I sekretarzem KC PZPR Edwardem Gierkiem. Obrady stały się wielką manifestacją niezłomnej jedności wszystkich narodów Związku Radzieckiego, zespolonych wokół swej leninowskiej partii, stając się zarazem potężną demonstracją uczuć głębokiej przyjaźni i solidarności, jakie żywią dla ZSRR narody państw wspólnoty socjalistycznej, wszystkie postępowe i rewolucyjne siły świata.

Znalazło to szerokie odzwierciedlenie w przemówieniach wygłoszonych na jubileuszowej sesji zarówno przez wystawników wszystkich republik radzieckich, jak i przez reprezentantów delegacji zagranicznych.

Wezoraj przemawiali: I sekretarz KC KP Kazachstanu D. Kunajew, I sekretarz KC KP Azerbejdżanu G. Alijew, sekretarz generalny KC KP Cz. Husak, I sekretarz KC KP Kuby F. Castro, I sekretarz KC WSPR J. Kadar, I sekretarz KC BPK T. Ziwickow, przewodniczący TRRR Wietnamu Pld. Nguyen Thi Binh, sekretarz generalny RPK N. Ceausescu, I sekretarz KP Litwy A. Snieczkus, I sekretarz KP Moldawii I. Bodiul, I sekretarz KC KP Lotwy, A. Woss, I sekretarz

KC KP Kirgizji T. Usabalijew, I sekretarz KC KP Tadżykistanu D. Rasulow, przewodniczący Najwyższego Zgromadzenia Ludowego KRLD. Co Jen Gen. wiceprez. Prez. SFRJ R. Dugonjic, I sekretarz KC MPLR J. Cedenbal, przedstawiciel rządu Chile H. Bel Canto, sekretarz generalny KP USA G. Hall, sekretarz generalny WI. PK E. Berlinguer, I sekretarz KC KP Urugwaju R. Arismendi, przewodniczący Hiszpanii I. Ibarruri, przewodniczący Finlandii A. Saarinen, sekretarz generalny SF Zw. Zaw. P. Gnesous, wiceprezydent Indii G. S. Pathak, przewodniczący Indii S. A. Dange, wicepremier ARE M. A. Merzaban, szef syryjskiej delegacji partyjno-rządowej M. D. Badżbudż, minister zdrowia Iraku I. Mustafa, członek Rewolucyjnej Rady Algierii B. Szadli, sekretarz generalny Afrykańskiej Partii Niezawisłości Gwinea i Wysp Zielonego Przylądka A. Kabral, I sekretarz KC KP Armenii A. Koczimian, I sekretarz KC KP Turkmieni M. Gapirow, I sekretarz KC KP Estonii I. Keblin. Uczestnikom posiedzenia przekazali pozdrowienia radziecy żołnierze.

Uczestnicy posiedzenia jednomyślnie przyjęli apel „Do narodów świata”. Na tym zakończyło się uroczyste posiedzenie KC KPZR, Rad Najwyższych ZSRR i Federacji Rosyjskiej poświęcone 50-leciu Związku Radzieckiego.

dy Najwyższej ZSRR i Rady Najwyższej Federacji Rosyjskiej. Przybyłych na przyjęcie działaczy radzieckich i gości z zagranicy powitał sekretarz generalny KC KPZR, Leonid Breżniew.

W odpowiedzi na toast L. Breżniewa, z upoważnienia delegacji krajów socjalistycznych i bratnich partii komunistycznych i robotniczych głos zabrał E. Gierek.

Przyjęcie przebiegło w serdecznej, przyjacielskiej atmosferze.

# SPOTKANIE L. BREŻNIEWA Z E. GIERKIEM

22 grudnia odbyło się spotkanie sekretarza generalnego KC KPZR Leonida Breżniewa z I sekretarzem KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, Edwardem Gierkiem.

W czasie rozmowy omówiono problemy dwustronnych stosunków między KPZR i PZPR, Związkiem Radzieckim i Polską. Rzeźwopolski Ludowa, a także aktualne problemy obecnej sytuacji międzynarodowej.

Rozmowa przebiegała w atmosferze serdecznej przyjaźni i pełnej jedności poglądów.

# Trwają zmasowane naloty na DRW

Mimo protestów całej postępowej opinii światowej, zmasowane naloty na DRW, w tym na główne miasta Wietnamu północnego — Hanoi i Hajfong — trwają. W czasie nalotów zostały zbombardowane ambasady Kuby i Egiptu oraz największa świątynia buddyjska w Wietnamie północnym, paśoda Chua Quan Su. Jak co dzień, również piątkowe bombardowania poczynają za sobą śmierć wielu osób, w tym kobiet i dzieci. Ofiarą amerykańskich nalotów padł również amerykański jeniec wojenny — pilot zestrzelony nad DRW. Wielu z nich odniosło poważne rany w wyniku bombardowań, dokonywanych przez ich niedawnych kolegów.

Wskutek nalotu bombowego na Hanoi został dziś doszczętnie zniszczony jeden z największych szpitali DRW, Bach Mai, liczący 2000 łóżek. Efektem dzisiejszych nalotów jest również uszkodzenie budynku ambasady Indii w Hanoi.

Wietnamska Agencja Informacyjna VNA, opublikowała w czwartek rano komunikat Tymczasowego Rewolucyjnego Rządu Republiki Wietnamu Południowego w sprawie przerwania działań militarnych przez siły wyzwolenia z okazji zbliżających się świąt. Będą to dwa całonocne rozejmy. Przerwa w działaniach bojowych będzie trwała od godz. 13.00 24 grudnia do 13.00 25 grudnia, a następnie od godz. 19.00 w dniu 31 grudnia do tej samej godziny w dniu 1 stycznia 1973 r.

# PRZYJĘCIE NA KREMLU

Komitet Centralny KPZR, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR i rząd radziecki wydały 22 grudnia na Kremlu przyjęcie na cześć uczestników wspólnego jubileuszowego posiedzenia Komitetu Centralnego KPZR, Ra-

# Spotkanie Nixon - Heath

Rzecznik Białego Domu, Donald Ziegler zakomunikował, iż w dniach 1 i 2 lutego 1973 r. spotkała się w Waszyngtonie prezydent Nixon i premier Heath.

# Wyrok w sprawie o kradzież benzyny

Przed Sądem Wojewódzkim m. Łodzi zakończył się wczoraj proces przeciwko 16 oskarżonym o kradzież benzyny z magazynu paliw cementowni w Rudnikach pod Częstochową.

Na ławie oskarżonych znaleźli się „sprzedawcy” i „nabywcy”. Główny oskarżony — Kazimierz Dąbrowski (zam. Rędzina Osiedle pow. Częstochowa) jako pracownik magazynu paliw wytworzył nadwyżki benzyny a następnie sprzedawał je kierowcom koparek i samochodów — zatrudnionym przy pracach transportowych i wykopowych na terenie cementowni. Kierowcy, z których sześciu zatrud-

niali łódzkie przedsiębiorstwa nabywali kwadrans benzyny i otrzymywali na nią fałszywe rachunki, podrabiane na blankietach sklepu „CS w Rędzinach. Blankiety dostarczał kierownik sklepu — Lech Szczepocki (zam. Borowno) biorąc za sztukę 100 zł. Rachunek dla kierowcy „koczował” od 300 do 500 zł. W ten sposób — jak ustalił sąd w trakcie postępowania dowodowego — cementownia Rudniki poniosła straty w wysokości przeszło 124 tys. zł. Przepięstwo trwało od sierpnia 1971 r. do marca br.

Sąd skazał: K. Dąbrowskiego na 6 lat pozbawienia wolności, 10 tys. zł grzywny, 3 lata utraty praw i konfiskatę mienia w całości. Lecha Szczepockiego — na 5 lat, 8 tys. grzywny, 3 lata utraty praw i konfiskatę mienia w całości. Bogdana Jabłońskiego — (Łódź, Radomska 9) na 3 lata i 5 tys. grzywny. Pozostałi oskarżeni skazani zostali na kary pozbawienia wolności w granicach 10 miesięcy — 1,5 roku, i kary grzywny. Sąd orzekł poza tym odszkodowanie na rzecz cementowni w wysokości zagrabionej kwoty oraz wysokie kary ekonomiczne na rzecz skarbu państwa. Wyrok nie jest prawomocny. (tar.)

# Kronika wypadków

▲ Wczoraj pod Tomaszowem zapalił się autobus PKS, należący do ekspozytury z tego miasta. Pożar, który powstał prawdopodobnie wskutek zwarcia w instalacji elektrycznej — spowodował panikę wśród pasażerów. Dwie kobiety, usiłując wyjść przez okno, potukły się tak, że trzeba było umieścić je w szpitalu. Straty szacuje się na ok. 50 tys. zł.

▲ Wczoraj rano w miejscowości Bąkowa Góra, pow. Łowicz na szosie znaleziono zwłoki 35-letniego Jana D. przechanego przez samochód.

Wczoraj w Łodzi zanotowano do późnych godzin wieczornych 16 wypadków drogowych. Podajemy kilka poważniejszych: ▲ O godz. 16.25 na ul. Aleksandrowskiej przy Traktorowej kierowca autobusu MPK linii 81 zamykając drzwi podczas wsiadania pasażerów, spowodował, że Stanisław K. (Roślina 99) wpadł pod koła, doznając ciężkich obrażeń.

Swiadkowie tego wypadku przetranszowali się do szpitala, w WKRD MO ul. Bytomskiej 60, pokój 17 lub tel. 516-82.

▲ O godz. 16.25 na ul. Dąbrowskiej przy Gajowickiej Stefan K. (Gazowa 5) jadący na stopniach tramwaju „15” spadł na jezdnię. Przewieziony został do szpitala.

▲ O godz. 17.30 na ul. Limanowskiego przy Brukowej, Kazimierz S. wpadł pod „Flata” IT 499. Wypadek zakończył się dla poszkodowanego urazem nogi. Po udzieleniu mu pomocy został przewieziony do Izby Wytrzeźwień.

• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT • SPORT

# Dzisiaj ostatni kupon w naszym plebiscycie

PLEBISCYT „DZIENNIKA ŁÓDZKIEGO”  
WYBIERAMY NAJLEPSZYCH SPORTOWCÓW  
ŁÓDZI - 1972 r.

1. \_\_\_\_\_
2. \_\_\_\_\_
3. \_\_\_\_\_
4. \_\_\_\_\_
5. \_\_\_\_\_
6. \_\_\_\_\_
7. \_\_\_\_\_
8. \_\_\_\_\_
9. \_\_\_\_\_
10. \_\_\_\_\_

IMIĘ I NAZWISKO ORAZ ADRES GŁOSUJĄCEGO

Dzisiaj zamieszczamy ostatni kupon w naszym tegorocznym plebiscycie na dziesięciu najlepszych sportowców Łodzi — 1972 r.

Ostatni termin nadsyłania wypełnionych kuponów minie 3 stycznia 1973 r. Kupony prosimy przysyłać na adres redakcji „Dziennika Łódzkiego”, ul. Piotrkowska 96 z dopiskiem na kopercie „plebiscyt sportowy”. Ogłoszenie rezultatów nastąpi 20 stycznia 1973 r. w czasie balu mistrzów sportu w Pałacu Sportowym.

# Hokej

# Polska-Szwecja 2:2

W ostatnim meczu w turnieju „Izwestii”, polscy hokeiści zremisowali ze Szwecją 2:2 (2:0, 0:1, 0:1).

# Ferie bez nudu

# Sale, baseny, lodowiska czekają na młodzież

Władze szkolne i związkowe, a także kluby sportowe przygotowały bogate programy, w których zakłada się zapewnienie w miarę godziwej rozrywki dla szkolnej młodzieży w okresie trwających ferii zimowych.

Programy te obfitują bogactwem najprzeróżniejszych imprez, jakie mają być urządzone dla młodych mieszkańców Łodzi i województwa. Jak dotychczas „zawiódł” Wicherak, jeśli chodzi o śnieg. Poprawił się o tyle, że „sprawdził” w ostatnich dniach mróz, który miejmy nadzieję, utrzyma się przez okres całych ferii zimowych.

Oprócz tego organizatorzy imprez powinni dolożyć wszelkich starań, aby urządzić liczne zawody w salach szkolnych i klubowych.

W pierwszym jednak rzędzie powinni oni mieć na uwadze organizację imprez na świeżym powietrzu. Tak jak to uczynili już niektóre kluby łódzkie.

Korzystając z pierwszego mrozu działacze AZS zawięzali pierwszą w tym roku ślizgawkę na stadionie przy ul. Lumumbi. Ślizgawka czynna będzie codziennie od godz. 10 do 20. Lodowisko posiada sztuczne oświetlenie.

Pożobna ślizgawka przygotowują działacze MKT na kortach własnych w Parku im. Poniańskiego oraz RKS Widzew

W ostatnim meczu w turnieju „Izwestii”, polscy hokeiści zremisowali ze Szwecją 2:2 (2:0, 0:1, 0:1).

KTH — Naprzód 4:5 (0:3, 4:1, 2:1).

przy ul. Armii Czerwonej 80. Ślizgawka czynna będzie od 26 bm. codziennie w godz. od 9 do późnego wieczora.

Na szczególną uwagę zasługują

# „Polonez” w porcie Hobart

Samotny żeglarz zakończył drugi (jeden z najważniejszych etapów) swej podróży dookoła świata, zawiązując 20 bm. do portu Hobart w Tasmanii.

# P. Kaczorowski najlepszy

PZKO dokonał podsumowania tegorocznego sezonu w kolarstwie torowym. W ogólnej klasyfikacji zwyciężył łódzianin P. Kaczorowski Gwardia (319 pkt.). Sukces ten zawięzła on przede wszystkim zdobywca tytułów mistrza Polski w wyścigu długodystansowym i parami.

Drugie miejsce zajął J. Kierzkowski z Wrocławia (266 pkt.), trzecie — Kocot (260 pkt.), czwarte — A. Bek z łódzkiego Włókniarza (227 pkt.), a piąte — J. Giowacki (Orzeł) — 195 pkt.

30 bm. o godz. 16.45 w USC Łódź-Sródmieście Paweł Kaczorowski zawięz z koszykarką Władzową Krystyną Gałą zwięzka małżeńską.

Je inicjatywa SKS Start. Klub ten już od dziś ogłasza akcję „otwartych boisk, sal i basenów”.

W sali przy ul. Teresy 56/58 na młodzież szkolną czekają już instruktorzy i trenerzy pod okiem których przeprowadzone zostaną rozrywki w piłkę siatkową, koszykową i w tenisie stołowym. Podobne zajęcia zorganizowane zostaną na basenie.

Dzisiaj także rozpoczęło się wylewanie wodą ślizgawki urządzonej na boisku piłki ręcznej. Ślizgawka czynna będzie codziennie od godz. 10 do późnego wieczora. Dla ćwiczących przygotowano w bufecie: kanapki, słodycze i gorącą herbatę.

Od poniedziałku (25 bm.) czynne będzie lodowisko na stadionie LKS przy Al. Unii 2 (w godz. 10-17). W bufecie gorąca herbata i kanapki.

Wychodząc naprzeciw potrzebom młodzieży szkolnej działacze Gwardii organizują w okresie tegorocznych ferii w sali przy ul. Głównej 17 zajęcia z boksu, oraz w piłce siatkowej i koszykowej. Czynny będzie także w czasie zajęć bufet.

Mamy nadzieję, że w ślad wyżej wymienionych klubów pójdą i inne organizacje sportowe Łodzi i woj. łódzkiego.

Bo jak wspomnieliśmy już, opracowano bogate programy w tej dziedzinie. Wypada tylko życzyć sobie (a przede wszystkim najbardziej zainteresowanym — młodzieży szkolnej), aby nie skończyło się wyłączenie na przygotowanie programów i na wzniesieniu de „arabajach. A tak bywało, niestety, w latach poprzednich.

**SIEDZĘ W NIEWIELKIM, ZAPEŁNIONYM KSIĄŻKAMI, POKOIKU W OBIĘCIACH MIĘKKIEGO FOTELA, GRZEJĘ W DEONI KIELISZEK KONIAKU I SŁUCHAM... TRZYMANYM NA KOLANACH MAGNETOFON MRUCZY CICHUTKO JAK SYTY, ZADOWOLONY Z SIEBIE KOT, JEST CIEPŁO, PRZYTYLNE, A JA SŁUCHAM, JAK SŁUCHAĆ MOŻNA TYLKO PANAWANKOWICZOWYCH OPowieści...**

**STARY ROK — ZZIAJANY, STERANY — DREPE Z WYSIŁKIEM DO KONCA SWOJEJ DROGI, WIGILII TYLKO PATRZĘC A MY — Z MYŚLĄ O OWYM DNIU NA WSZELKĄ TEŚKNOTĘ I WSPOMINKI SZCZEGÓLNE UCZULONYM — ROZMAWIAMY O POLAKACH, O TYCH CO POZA KRAJEM, NA OB-CZYŻNIE, ŁAMAC SIĘ BĘDĄ WKRÓTCE OPLATKIEM, ZAPATRZONYCH W POLSKĘ, A MOŻE NIE DOSTRZEGAJĄCYCH JUZ JEJ ZUPEŁNIE?**

# WIGILIA I NIEDAWNE DOMKNACIA...

Powiada tedy Mistrz MELCHIOR WANKOWICZ:

— Pan pytał JAK JA O-CENIAM POCZUCIE BLISKI KOSCI Z NARODEM MAS EMIGRACYJNYCH? To jest pytanie bardzo dramatyczne, bo te masy zostały rzucone w środowisko obce — bardzo



silne technokratycznie, te masy były pozbawione swoich wsporników kulturowych, jakimi są obyczaje, pieśni, zabawy, jarmarki, obchody itp. jednym słowem zostały w pustce i tylko kurczowo się wspomnień i dawnych tradycji starały trzymać... Swego czasu zwiedzałem taką polską parafię — najstarszą w Ameryce, założoną w Meksyku w 1848 roku, gdzie przysłała cała wieś ze Śląska, z krzyżem, który wykopali na rozstaju dróg, z dzwonem, który zdjęli z kościelnej dzwonnicy w swojej wiosce, ze swoim księdzem Szli prawie tysiąc kilometrów z portu Galveston w Zatoce Meksykańskiej przez prerię i pustynię do swojej osady. Grzechotniki im się przewijały pod nogami, kołoty po nocach wyły, a oni szli śpiewając litanię lorettańska i „Kto się w opiekę” Ja widziałem tę parafię w 1958 roku czyli w 110 lat od jej założenia — i cóż tam było? — Dzieci śpiewały koledy po polsku, ale tak: „Bóg sze rodzy...”, „Boże dżecze...” — śpiewały nie rozumiejąc tego. Jednym słowem był to już tylko język liturgiczny... Jest ta żrąca tęsknota w tym wszystkim, ale z tego potem rośnie nowe pokolenie, potem następne, które nawet i tego języka zapomina, tyle że... Bo widzi pan, tu jest wielka różnica — ja mieszkałem kilka lat w Anglii, we Francji, we Włoszech, tam Polacy bez reszty się wynaradawiają, natomiast jeśli idzie o Amerykę to tu pamięć o pochodzeniu trwa, przechodzi z pokolenia na pokolenie, a wszystkie zamieszkujące ją narody — każdy z nich — starają się zawsze wykazać że sroce spod ogona nie wypadły i Polacy też urządzają swoje święta, parady Pułaskiego itd.

Czy to ma znaczenie czy nie? Nie trzeba się z tego śmiać, że to nie ma znaczenia. Bo tu jest pańskie pytanie — CO TE MASY EMIGRACYJNE DAJĄ POLSCE? Otóż właśnie dlatego, że zachowują wspomnienia o kraju, kultury tradycje, że w wyszyciu, we współzawodnictwie z innymi krajami chcą powiedzieć, że my Polacy też coś znaczymy — dlatego zawsze każda rzecz dotycząca Polski znajduje tu duży odzew. Nawet u tych mas nie mówiących po polsku. Pamiętaj, że kiedy była kwestia pożyczki dla Polski i Mikołajczyk jeszcze żył i napisał wściekły artykuł, żeby Polsce nie dać tej pożyczki, to posypały się niesłychane protesty, tysiące listów do kongresmenów przychodziło — protestujących przeciwko temu co Mikołajczyk napisał i domagających się, żeby Polsce dać tę pożyczkę.

Mówię tu o tym progu dolnym — o emigracji zarobkowej, ale i ta następna emigracja, która dała w ogromnej ilości druga wojna światowa, emigracja, którą nazywano emigracją polityczną — zaczyna się wyklarowywać jako poważny aktywny polski. Niedawno miał odczyt prof. Szczepański — potem w dyskusji ja zabrałem głos i mówiłem: „Nie wiem jak tam teraz jest z tą inteligencją polską na uniwersytetach amerykańskich, ale kiedy ja w 1953 roku wydałem książkę „Polacy i Ameryka”, to dołączyłem się 145 nazwisk polskich naukowców na uniwersytetach...” Szczepański się uśmiechnął i powiedział: „Panie — teraz jest 1500!” No więc, wspaniale... A po rozmowie z prof. Szczepańskim, ten jakiś pół roku temu, czytałem sprawozdanie z kongresu naukowców polskich w Ameryce, gdzie przyjechało 500 delegatów reprezentujących 16 dyscyplin naukowych. Oni są konsultowani, z ich opinii się liczą i nie jest to dorobek dla Polski bez znaczenia. Ta emigracja — po emigracji chłopsko-zarobkowej, po emigracji polityczno-wojennej jest trzecią warstwą emigracji, która nie zbaczając na manowce bezpłodnego politykierstwa reprezentuje walor pracy, walor istotnego wkładu w życie kraju, w którym osiadła, a równocześnie zachowując więzi łączące z Polską jest dla nas cennym aktywem.

Ma pan tu jednocześnie odpowiedź na pytanie CO TE MASY EMIGRACYJNE DAJĄ KRAJOM, W KTÓRYCH OSIADŁY? Otóż niech pan sobie wyobrazi, że jednak dają dużo. W tym kraju technokracji, jakim jest Ameryka, gdzie maszyna wypiera człowieka spychając go do pewnych funkcji czysto mechanicznych — kiedyś, zwiedzając rzeźnię w Chicago widziałem ślepcę pracującego przy

taśmie, który przez trzydzieści lat, dzień za dniem, jednym wyuczonym ruchem wymawiał z tuszy krowiej wątróbę i kładł ją na sunącą taśkę — otóż w tym kraju, gdzie nie tylko Polacy, ale Amerykanie w ogóle, wysychają, duszą się w konformizmie, gdzie przykuta do tych taśm masa zaczyna z lekka wariować szukając, w ekscentryzmie chociażby jakiegoś duchowego ujścia — Polacy wnoszą swoją kulturę, kulturę soczystą, organiczną.

Wie pan, miałem w czerwcu i lipcu dziewięć półgodzicznych odcinków telewizyjnych pt. Jacy my jesteśmy — Polacy? Otóż ciekawa rzecz — zauważyłem, że ten Polak na obczyźnie lepiej sobie daje radę niż inni przybysze. Doszedłem do przekonania, że my jesteśmy z takiego obszaru cywilizacyjnego, gdzie powstał typ o bardzo elastycznej, giętkiej kulturze, który sobie w róż-



nych okolicznościach doskonale daje radę.

**WRACAJĄC JESZCZE NA CHWILĘ DO SPRAW WIĘZI MAS EMIGRACYJNYCH Z KRAJEM, ŚWIADOMOŚCI NARODOWEJ ITD.** Ile z tej polskości jest tylko wyciąganym okazyjnie z naftaliny odświętym „kostiumem polskim”, okresową afirmacją, która...

Świadomość wartości Polski jest u nich słaba — natomiast podświadomość bardzo duża — jest afirmacja przekorna, że ja też nie jestem od tych najgorszych, jest podświadome poczucie swojej kultury organicznej — nie tej materialnej, technokratycznej, z której Amerykanin jest strasznie dumny, ale i nasi także. Przyjedzie na przykład jakiś siostrzeniec do wuja w Ameryce, który się



dorobił, ten go wiezie z dworca, wchodzi do mieszkania — zobacz — powiada: pokażę ci coś — i przekręca włącznik elektryczny — zapala się lampka... Bo ten jego wujek wyjechał gdzieś z Rzeszowszczyzny, gdzie pojęcia nie mieli o elektryczności i tak mu się wydaje, że już cały świat jest taki... Z kolei kiedyś czytałem w „Life” wielki artykuł o tym, jak to Polacy produkują 60 gatunków kiełbas. To im strasznie imponuje, no bo oni mają z fabryki jeden czy drugi gatunek i — nie zavraccanie głowy... A tu 60 gatunków...

— Ale czy tylko owe smakowite polskie kiełbasy i szynka pozostały nadal głównym powodem owej — świadomej czy podświadomej — narodowej dumy...?

— O, nie. Bardzo duże zmiany nastąpiły. Polska Ludowa była spotkana bardzo nieufnie, bardzo często — wrogo. W miarę upływu czasu zaczęły przyjeżdżać do tej Polski wycieczki. I przyjeżdża taki człowiek, który wyjechał z kurnej chaty nieraz i znajduje elektryczność, znajduje że samochód mają itd. i jakoś mu się oczy na tę nową Polskę otwierają. Prawda, że można mówić, że przez 50 lat to nie szła była, że się życie podniosło, ale jednakże on nie widzi tego dziedzica, tej fabryki, gdzie był jakiś obcy przemysł itd. — i wraca z szacunkiem do tego, co tutaj się robi.

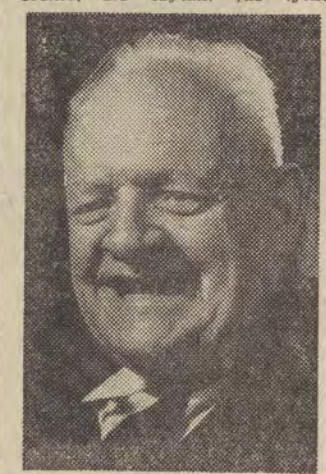
— Przyglądał się Pan setkom odmian polskiego losu na obczyźnie, „polskim wirrom”, „siłowaniu się i owoconianiu emigracji” — w artykule „Polak czy Amerykanin” jaki znalazłem w wydawnictwie niedawno wyborze pańskiej publicystyki pt. „Przez cztery klimaty”. Napisał Pan: „A COŻ JEST W NAS LEP-SZEGO PONAD POLSKOŚĆ? TO JEST PRZECIEŻ CAŁA NASZA DUSZA...” JAKA WIĘC JEST ONA TAM?

— Gdzie — tam?  
— Tam — na obczyźnie, na emigracji...

— Powtórzę com już raz powiedział: „Przyuszczam, że człowiek ukasztłowany, który przybył na obczyźnie, nie może pozostać nikim innym jak Polakiem.

Duszy raz ukasztłowanej, nie przerobi, więzów raz związanych nie zwiąże w sposób naturalny z innymi węzłami. Może je tylko gwałtem sobie zadanym uciąć i będa wisieć w próżni martwe włókna. I choć by był tak biednym, tak nikczemnym duchowo, że może mu się wydać, że wyrzeczenie się polskości w sobie to nie żadna strata, przyjdzie czas, że mu bez tej polskości straszno i samotnie zrobi się na świecie...”

— A potem? — chcę zapytać, by przerwać zapadle nagłe milczenie, ale czytam już tylko



po cichu to, co zanotowałem w swoim brulionie, a co napisał kiedyś siedzący przede mną człowiek: „...układają w sercach swoją tęsknotę i serce jest jak przyciśniona waliza i tęsknota nie daje się domknąć...”

Rozmawiał:  
**ZDZISŁAW SZCZEPANIAK**  
Foto: A. Wach

## Równanie do czołówek

(Dokończenie ze str. 1)

cie wyższego o 8,4 proc. niż zakładano, wzrostu produkcji materialnej, a w związku z tym i większego dochodu narodowego (o ok. 60 mld zł w stosunku do planu), wyższej dynamiki spożycia i dochodów ludności, dwukrotnie większego niż planowano wzrostu inwestycji i o ponad 6 procent wyższych płac realnych, najwyższych w ciągu ubiegłych lat.

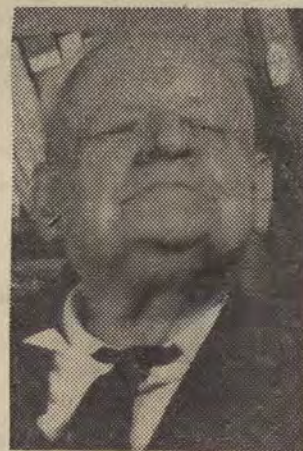
Kierunki dalszej socjalistycznej industrializacji i dalsza rozbudowa materialno-technicznej bazy naszej gospodarki, założenie dynamicznego rozwoju sił wytwórczych, wzrost wydajności pracy, postępu naukowo-technicznego, przebudowy i unowocześnienia struktury gospodarczej kraju — są podstawą dla dalszego podniesienia efektywności całego naszego systemu gospodarczego i szybszego niwelowania różnic między nami, a resztą rozwiniętego gospodarczo świata. W aspekcie tak ambitnych zadań szczególnego znaczenia nabiera umiejętność wykorzystania zarówno dotychczas wytworzonego potencjału gospodarczego jak i tych wszystkich zasobów, które w bieżącym dwudziestolecu powinny przynieść więcej niż podwojenie majątku narodowego, w tym blisko potrojenie mocy przemysłowych i podwojenie zasobów mieszkaniowych ludności.

Ilustracją kolejnych, korzystnych porównań z przodującą gospodarką światową i z światowym standardem codziennego życia obywateli jest coraz bardziej zadowalający wzrost dochodu narodowego — który jak wiemy, warunkuje możliwość zaspokajania naszych potrzeb. W ciągu dwudziestolecia Polska znajdująca się w 1950 r. z kwotą 300 dol. rocznego dochodu na jednego mieszkańca w grupie krajów dopiero rozwijających się zdołała przesuwać się w 1970 r. (z kwotą ok. 1.030 dol.) do grupy krajów średnio rozwiniętych, zaś w niespełna następnych 20 lat powinna się znaleźć (z kwotą 2.500 dol. na jednego mieszkańca) już wśród krajów wysoko rozwiniętych.

Idziemy więc szybciej, i musimy iść szybciej przynagłani nie tylko wewnętrznymi potrzebami, ale i ogólnosiwiatowym postępek gospodarczym. Dumni z osiągniętego już dorobku, ale i stale dopingowani faktem, że również świat nie stoi w miejscu. I to właśnie wyczulenie uwagi i ambicji na maksymalizację wycieczonych sobie celów, konfrontowanych stale z szybko postępującą światową rewolucją naukowo-techniczną — wydaje mi się szczególnie znamienne w obecnych warunkach naszego kraju.

(wyrz.)

\* Wykorzystane materiały: „Polityka gospodarcza PRL” (redakcja J. Górskiego i M. Kabaja), „Polska, kraj i ludzie” (wyd. Interpress), K. Secomski — „Perspektywy każdego z nas” (Przegląd związkowy), „Życie gospodarcze”, referat wicepremiera M. Jagielskiego.



Zwierzchni wigilijny wiąże się wiele zwyczajów i obrzędów zanikających, warto więc niektóre przypomnieć. Takim zwyczajem było rozpoznawanie wiecezy wigilijnej z ukazaniem się pierwszej gwiazdki na niebie, co w naszych miejskich warunkach jest niewykonalne, chyba że się mieszka na peryferiach albo w willi z ogródkiem. A i wtedy pierwszą gwiazdę zaciemniają światła wielkiego miasta!

Drugim zwyczajem, przestrzegającym dawniej, było, aby do wigilijnego stołu składano parami, gdyż nierówna liczba osób wróżyła, że ktoś z grona spożywających wigilię nie dożyje następnej.

Potrąw powinno być do pary — albo też nie do pary, zależnie jak liczone: dwunastu apostołów czy 12 apostołów i Jezus, albo apostołowie bez Judasza! Dzień, w którym podawano wieceznię wigilijną, stawał się dniem postnym. W nie dziele nie zastawiano wigilijnej wiecezery, przenosząc ją na sobotę.

Na stole wigilijnym musiały być obowiązkowo ryby, strucla i słodycze. Ryb powinno być trzy rodzaje: lin w galarecie, szupak z wody albo w szarym sosie i karp smażony. Dłaczając trzy

gatunki ryb — tego nikt nie zgłębił, prócz pani Cwierciakiewiczowej. Obowiązkowo musiał też być barszcz z uszkami nadziewanymi grzybami. Co symbolizował barszcz — nie wiadomo, bo uszka: runo lesne i polne (grzyby plus maką).

Osobliwością wigilijnej uczty była strucla — znana dziś jako charla — sprzedawana codziennie i nieobrzędowo. Strucla, była to

kufl o sutfi: ile przylepi się ziarnek — tyle będzie zboża z wysianego korca.

Lamańce były namłaską oplatką, którym należało się dzielić przed rozpoczęciem wiecezy wigilijnej. Zwyczaj ten istnieje do dziś i jest przestrzegany nawet w domach wczasowych. Łamiąc się oplatkiem składa się życzenia i wymienia braterski pocałunek.

Natomiast już całkiem inny pocałunek wymienia się po spożyciu wigilij, stanowiący pod jemiołą. Jest to zwyczaj angielski, jako że jemioła uważana jest tam za obrzędowe drzewo szczęścia. Jemioła — słynna „złota gałąź” Frazera — rodzaj tajskiego drzewa wiadomości dobrego i zła. Do nas zawędrowała już w okresie międzywojennym.

Ale nie ma to, jak nasza poczciwa choinka świerkowa albo jodłowa, ze złocionymi orzechami — symbolami zdrowia i bogactwa — zawieszonymi na gałązkach wśród blyszczą

cych lafuchów i „włosów anielskich”. Pod choinką należy kłaść prezenty dla domowników i spodziewanych gości, którzy lubią odwiedzać miłych sobie ludzi.

Do obrzędowego rytuału wigilijnego należą też bakalie — słodycze z zamorskimi owocami, jak figi, migdały, rodzynki. No i jeszcze wróżby wigilijne: pod obrusem powinno się położyć siano, na znak, że Dzieciątko Jezus spoczywało tego dnia na sianie, a my, na tę pamiątkę — jemy na slanku! Spod obrusa wyciąga się potem żdźbło, wróżąc z nich przyszłość: krótkie żdźbło — krótkie życie, długie żdźbło — długie, a kiedy żdźbło z kolankami — różnego rodzaju przeciwności, które szczęśliwie się przezwycięży.

Jeśli panna wyciągnie zielone żdźbło — wjdzie za małą, jeśli słomę — zostanie stara panna. Wróżba taką zabawiał się Juliusz Słowacki podczas jednej ze swoich wigilijnych wiecezery w Rzymie.

Jest jeszcze wiele innych wróżb wigilijnych, zwyczajów i obrzędów, jakich nie spisałyby na wolowej skórze, kończymy więc na tym, zasiadając wraz ze wszystkimi Czytelnikami do wigilijnej wiecezery!

## Starym zwyczajem



Pod choinką

# DNI PO ŚLUBIE

samodzielna, pracująca zawodowo, zarabiająca. Czy to dobrze, czy źle — będzie jeszcze czas mówić. Pewne jednak, że dla naszego miasta charakterystyczne.

**P**rzychodzą dni po ślubie... Pracują oboje, zarabiają — gdy jakiś taki fach mają w ręku — około 3,5 tys. złotych. Chyba, że nieszczęście zdarzy, że są świeżymi absolwentami wyższej uczelni lub też ogólnie wykształconymi maturzystami. Tym „matka boska pieniądze” mniej łaskawa.

Gdzie mieszkają, jak mieszkają, na co mogą liczyć? Budujemy coraz więcej, nowych mieszkań przybywa, ale jednocześnie z roku na rok zmniejsza się wskaźnik „oddawanych mieszkań na 1 tys. zawieranych małżeństw”. Jednocześnie bowiem burzy się „stara” Łódź. Wśród „uchwyconych” w 1970 roku w NSP 270 tys. łódzkich gospodarstw domowych — aż, jak mówi statystyka, lub — tylko, jak mówi życie 78,3 proc. zamieszkiwało samodzielnie. 23,5 tys. — wspólnie z innymi. We wspólnym mieszkaniu z rodziną mieszkało wtedy 29 tys. małżeństw. I znów nie chcemy twierdzić, że działa się to wyłącznie w tych pozbawionych nawet najprostszymi urządzeniami mieszkaniami jedno- i dwuizbowymi, ale tak czy tak — mimo komfortu i przestrzeni — młodym z teściami zawsze będzie ciasno i vice versa.

**T**ypowa łódzka rodzina składa się z osób trzech — rodzice i jedno dziecko. Kobiet posiadających troje dzieci do lat 16 jest w naszym mieście 4.394, czworo i więcej — niecały tyśiąc, dwoje — 33.755. Więcej niż dwa razy tyle, to, właśnie matki aktualnych jedynaków.

Katastrofalne dane o najniższym w Łodzi przyroście naturalnym są zresztą powszechnie znane. Przyczyny tego stanu rzeczy? Jeden z lekarzy społecznie i zawodowo zaangażowany w problemy rodzinne opowiada mi, że spotkał się już z pytaniem od któregoś z moich kolegów po fachu — czy to aby nie objaw „słabości biologicznej” potencjalnych rodziców — kładąc się na całą swą wiedzę i praktykę lekarską, że oczywiście nie. Darując więc sobie sięganie lewą ręką do prawego ucha, możemy spokojnie przyjąć, że jest to, poza wspólnymi całemu krajowi kłopotami, wynik specyficznej sytuacji łódzkich kobiet. Zjawisko ogromnej ich aktywności zawodowej z jednej strony cieszy, ale w rodzinie godzi. Żłobki nie są wyjściem z sytuacji nie tylko, że jest ich za mało, lub też zbyt niefortunnie

zlokalizowane, ale — co dawno już wiadomo — dlatego, że płaci się za nie nie tylko żłobkami, ale i zdrowiem dziecka, a także zresztą ograniczonymi możliwościami właściwego spełniania obowiązków zawodowych przez matkę. Poza tym żłobki, co coraz częściej się przypomina, mogą przechować, a nie wychować. Tym bardziej, gdy tak nam zależy ostatnio na wykształceniu więzi rodzinnych, nawyków i przyzwyczajzeń służących modelowi przyszłej rodziny, domu. Bez umocnienia tej „najmniejszej komórki społecznej” jak zwykło się fachowo nazywać rodzinę, trudno chyba mówić o umocnieniu społeczeństwa.

Kobiet, które mają w naszym mieście dzieci do lat dwu jest około 21 tys. Trzy czwarte z nich pracuje. Podobnie znikomy jest procent kobiet rezygnujących z pracy zawodowej w wypadku posiadania dziecka w wieku przedszkolnym, co zresztą jest zjawiskiem bardziej zrozumiąłym. W sumie — niezależnie od ilości dzieci, wśród wszystkich kobiet wychowujących potomstwo w wieku do lat 16, nie pracujące stanowią niecałe 15 proc.!

I dziwić się trudno, że przy specyficznych warunkach pracy, łódzka włókienniczka poświęca na wychowanie (nie mylić z opieraniem i obszywaniem) swojego dziecka raptem kwadrans na dobę.

**G**dyby w tym miejscu postawić finałową kropkę, nie trzeba by nawet uciekać się do formułowania wniosków. Są one oczywiste i z coraz realniejszą szansą stopniowej realizacji. Tak jak przeskoczyliśmy „pulap” papierowych pieluch, które choć drogawe, ale jednak są, będziemy, mam nadzieję, przeskakiwali znacznie wyższe pulapy dotychczasowej niemożności. Najmniej mądrych co zrobić, by rodzina nie tylko mogła być rodziną, ale by chciała i umiała.

Łódzkim specjalité de la maison są niestety, rozwody. 7 tys. ślubów, 2.317 rozwodów — oto „małżeński” plon roku 1971. Nie nie wskazuje na to, by w roku bieżącym było ich mniej, a wręcz przeciwnie. Z lektury akt wynika niedwuznacznie — picie i bicie to jedno, a generalne nieprzygotowanie do obowiązków małżeńsko-rodzicielskich to niezupełnie coś innego.

Tragedia jedna z wielu. On miał lat 29, ona — 22. Poznali się, pokochali, pobrali. Równo 9 miesięcy po ślubie urodziła się córka. W pokoju przy teściach coraz ciszej. Ona rzuca pracę, teściowa coraz częściej burczy, że dla takiej „dziadówki” syna

szkoda... Ślub mieli piękny, rozwód — mniej.

Kto winien? Ona, bo gotować nie lubiła, czy nie umiała? Teściowa? On? Trudne pytanie. Podobno trudno zrozumieć na co liczyła młoda dziewczyna w dniu ślubu, mówiąca rok później na sali sądowej. — Proszę Wysokiego Sądu, to lajdak nie mąż. Od początku pił, awanturował się, żył z takim nie sposob.

Nie sposób, prawda.

**W**ychodzą za mąż, by wyrwać się spod rodzicielskiej kurateli, przyjaciółce za imponować blaskiem obrączki. On nie zawsze wie, że te właśnie powody były najważniejsze. Żenia się, bo trzeba mieć czyste skarpetki, obiad na czas, a bywa, że i żonnie pieniądze na ewentualne z kumpłami. Ona nie zawsze wie, że te właśnie powody były najważniejsze.

Jedno i drugie chętniej skorzysta z małżeńskich praw, zapominając, że to przede wszystkim obowiązki. Słyszą to co prawda na moment przed włożeniem obrączek, ale tak już przecież jest, że żadna uroczystość bez niepotrzebnego gadania nie obejrze się. Zaprasza się ich także w miesiącu oczekiwania na zawarcie związku małżeńskiego na specjalną medyczno-prawno-psychologiczną prelekcję w którymś z USC, przyjął jednak, albo nie. W Łodzi raczej nie. Frekwencja na tych spotkaniach od 20 do 40 proc. zaproszonych par.

Rodzina wiedzy o życiu rodzinnym im nie dostarczała, z przyczyn, o których wyżej, które teraz staną się ich udziałem. Szkoła? Nie gdzie indziej, a właśnie w Łodzi zapoczątkowana cała akcja ukryta pod niezbyt fortunnym, bo mylącym kryptonimem — wychowanie seksualne — ale wiadomo, że propagatorem kultury życia codziennego i rodzinnego trzeba się urodzić. Zależy więc czy trafili na takich właśnie nauczycieli, czy też na takich, którym

Jedynie oparcie mają w poradni rodzinnej działającej przy Lidze Kobiet i takowej, traktowanej jako placówka medyczna, działającej pod społecznym patronatem Towarzystwa Planowania Rodziny, a instytucjonalnym — Ośrodka Matki i Dziecka. Z obu tych instytucji nikt z „kwitkiem” nie odejdzie. Jeśli nie psycholog, to socjolog, gdy ani jeden czy drugi, to seksuolog potrafią pomóc w rozwikłaniu małżeńskich, rodzinnych tarapatów. Do obu tych instytucji przyjdą jednak ci, którzy już mają kłopoty, konflikty, którym coś się nie układa i którzy, co bardzo ważne, są na tyle mądry żyć, by wiedzieć, że coś im się nie układa. Jednym słowem obie poradnie, to „wysepki” leczące objawy, a w małym stopniu zapobiegające skutkom. Wspomaga ich nieco akcja odczytów i prelekcji prowadzonych w różnych środowiskach przez Towarzystwo Planowania Rodziny, ale w dalszym ciągu — z uporem będziemy to twierdzić — w specyficznej sytuacji bytowej młodej łódzkiej rodziny kultura życia codziennego jest dziedzina, w którą powinniśmy jak najszybciej zainwestować maksimum — wysiłku, talentu, a może i pieniędzy.

Chwilczkę — podnieście się chór do imentu już oburzonych Czytelników — skąd taki czarny obraz? Co do licha, nie ma już u nas młodych ludzi, którzy chcą i potrafia mimo przeszkód przeżyć przez życie w rytmie marsza Mendelssohna? Są i to wielu. Jak jednak powiedziała przemila i przemądra pani doktor z poradni przy ul. Piotrkowskiej 67 — sześciu, wa rodzina, to ta, która wie, że wszędzie można i czasem trzeba być aktorem, w domu — tylko sobą. Ci więc, którzy tę prawdę pojęli, widów nie potrzebują, a nasze komentarze są im niepotrzebne.

Iwona Śledzińska



## Podróż w krainę folkloru



„SKĄD SIĘ WZION STARY WÓWRO  
NIKT NIE WI — NIKT NIE WI —  
ANI GO DĄB PAMIĘTO  
ANI LAS MODRZEWI...”

Te strofy i wiele innych poświęcił Beskidzkiemu Powsinodze, legendarnemu dziś ludowemu artyście, jego opiekun — Emil Zegadłowicz.

— Choć artystów ludowych mamy jeszcze i to niezgorzonych, ale atmosfera nie ta. Wszystko zinstytucjonalizowane, uporządkowane: artysta — Cepelia — odbiorca. Przepadł gdzieś romantyzm ludowych twórców, tych co to swe cudenka z czystej potrzeby ducha czynili — uskarżam się kustoszowi sieradzkiego muzeum — p. Neumanowej.

— Cepelia przyszła potem, a od ducha zaczęła się każda twórczość ludowa — słyszę na pocieszenie. — Czy pani wie, że my tutaj mamy swojego Wówro? Mieszka nie opodal, w Stoczkach. — Dziwne to może, ale prawdziwe. O plagiaty posadzić go nie sposób. Nigdy nie widział żadnej pracy Powsinogi, bo i nosa za swą wieś do niedawna nie wytykał. Ruszyliśmy w drogę. Czekalika nie było. Teściowa powiedziała, że przy młóce robi: trafić, z daleka słysząc. Rzeczywiście. Od słowa do słowa, udaje nam się wreszcie pokonać wzajemne skrepowanie i pozwoli rozsunąć się opowieść o tym, jak do rzeźbienia drewnianych figurek doszło. To historia jakich wiele.

— Już za krowami chodząc brałem kozik i dłuhałem w drzewie, coby nie zasnąć i zajęcie mieć jakie. Potem zacząłem robić rzeczy, które sobie najpierw umyśliłem: ptaszki, zdobione wiatrakł na dachy sąsiadów, zwierzęta, ludzi. Kiedy poznałem p. Neumanową, ona zachęcała mnie do większych rzeczy. Tak i powstały herody, szopki...

Od szopki jesteśmy już o krok do świąt Bożego Narodzenia. — Pyta pani jak dawniej na wsi obchodzono święta? Ano, ano, wieś nasza była niebogata to i wieczera skromna: ziemniaki, grzyby, kapusta z grochem, śledź, ciasto i wszystko.

W wigilię obowiązkowo chodzili przebierance, „wiliozami” zwani. Sam jako chłopak co roku chodziłem, to i co nieco pamiętam. Zwykle był taki skład: 5 pasterzy, Matuchna, święty Józef i dwóch aniołów. Czterech pasterzy kładło się przy progu, postawiwszy przedtem krzesło, na którym siadała Matuchna. Józef stawał za nią, a anioły po bokach. Zza drzwi wchodził piąty pasterz, budził innych i zaczynał przedstawienie słowami:

— Szymek, Tomek, Walek, Kuba, jak porneci twardo śpicie, ja już dawno wrzeszczę, cóż wy nie słyszycie?

Jak już się pasterze pobudzili, każdy swoje powiedział i anioł obwieścił nowinę, tośmy przed żłobem dary składali. Na koniec śpiewaliśmy: „Mości gospodarzu, domowy szafarzu nie okazuj nędzy, koż nam dać pieniędzy. Mości gospodyn, domowa mistrzyni, okaż nam swą łaskę, koż nam dać kiełbasę”.

Dawali nam, a to parę groszy, a to placek, a to kiełbasę i tak od chaty do chaty idąc zbieraliśmy zapłatę za swe występy, którą potem sprawiedliwie dzieliiliśmy.

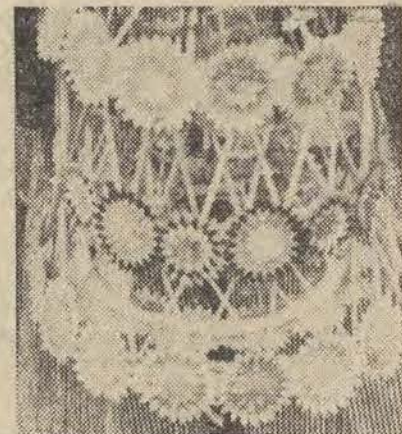
Spisawszy te wspominki żegnamy gospodarzy. Zabieramy się w drogę powrotną z przystankiem w Monicach, u Stanisławy Kubikowej, która w ubiegłym roku otrzymała nagrodę ministra kultury i sztuki za wieloletnie pielegnowanie folkloru swego regionu. Słowo — starowinka — doprawdy jakoś do niej nie pasuje, choć jak sama mówi, na Wielkanoc 81 років kończy. Drobną, ruchliwą, oczy takie, co najmniejsze ucho igielne dowidzą. Właśnie gotuje obiad. Do kuchni prosi, bo w izbie też rozpoczęto porządki i łóżka rozwleczone.

— Jak pamiętam, od małego lubiłam robić różne takie zdobienia: ze słomy, pierza, bibuły, drzewa, z tego co miałam, co pod ręce podeszło. Dawniej ludzie po domach ustawiali takie różne rzeczy, to i cieszyło: pajaki u sufitu nieraz po cztery, pasyjki i talerze na ścianach, bukiety w wazonach. Dziś nie chcą tego i nawet córka moja wybrzydza.

— Takie różne — mówi Kubikowa o bogatych, grających kolorami pajakach: kantowych, okrągłych, w formie wielkiej i zwieszającej się donicy, o pięknych, delikatnych wycinankach, o misternie układanych bukietach. Serce boli na myśl, że to tylko w muzeach się ogląda, a jak w prywatnych mieszkaniach, to przeważnie w mieście, u ludzi co to lubią „ludowe”. Po wsiach królują foliowe czeskie firanki, miastowe tandetne szkło, seryjne meble itp. Niby to nie szkoda, ale żal kiedy się pomyśli, że i Kubikowa i Czekalik, choć tak różni wiekiem, to rasa na wymarcu, że niedługo prawdziwy folklor pozostanie tylko w muzeach i na fotografiach w albumach.

Przypomnieć więc chyba warto na koniec tej naszej podróży w krainę folkloru, co pisat może nie najlepszy z autorów powieści, ale pierwszy Połak, który zainteresował się piastką ludową — Józef Ignacy Kraszewski, w wydanej w 1860 r. pracy pt. Szuka u Słowian: — „nie szukajmy świątyni greckich, gdzie ich nie było i być nie mogło (...), ale starajmy się poznać charakter budownictwa ziemi naszej — czytać wdzięk jego i odrębne piękna”.

LUCYNA HOSZOWSKA







# OPOWIEŚCI NIESAMOWITE

## czyli o zamkach diablach i widziadłach

„Adam Małachowski, krajczy koronny miał u siebie w Bąkowej Górze kielich wielki, półgarnkowy, na którym były wyrzeźbione trzy serca z podpisem: corda fidelium. Używał tego kielicha do bankietów i wotów wielkich, ordynaryjnie trzymał go zaś do przywitania każdego, kto pierwszy raz był u niego w Bąkowej Górze. Jeżeli taki gość przybył z rana, co prędzej sporządzało mu śniadanie aby miał po czym pić, ponieważ ten kielich nikogo nie mógł minąć. Skoro go oddano w ręce gościowi, przestrzeżono zaraz, że powinien wypić duszkiem, inaczej niech cokolwiek nie dopił, natychmiast mu dotlewano pęty, póki nie wypił: to gwałtownie piele więcej szkodziło zdrowiu aniżeli sam zbytek wi. na” — pisze Jędrzej Kitowicz.

Do dziś niewiele przetrwało z dawnej siedziby krajczego w Bąkowej Górze — nad

— CZY PAN WIERZY, DOKTORZE, ZE DUSZE ZMARŁYCH WRACAJĄ NA TEN ŚWIAT?  
— GLUPSTWA, GDYBY TAK BYŁO, JUŻ DAWNO ZMIENILBYM ZAWÓD..

przetrwały setki lat i nikt już nie jest w stanie odpowiedzieć na pytanie: kim była i za co została zamurowana?

Jest też w Łęczycy inny budynek — stary dom przy ul. Panińskiej w którym podobno straszło. W nocy na klatkach schodowych słychać było tłumione chichoty i prędkie, damskie kroki. Budynek ten to stare pomieszczenia klasztorne. Mikołaj

bywał wiedzę w jednej z przyklasztornych szkół w Uniejowie. Młodzieniec ów zapalał miłością do żony burmistrza. Uczucie było odwzajemnione, co szybko wyszło na jaw. Anglika skazano na śmierć, a wyrok wykonał kat łeczycki — człowiek biegły w swoim rzemiośle dzięki umiejętnościom zdobytym w słynnej szkole katowskiej w Bieczu. Zrozpaczona niewiasta, po stracie ukochanego utopiła się w Warcie nadchodząc później sędziów z trybunału jako „dama w bieli”.

Niedaleko drogi biegnącej z Uniejowa do Dąbia, w podziemnej krypcie walają się jeszcze resztki trumien ze szczątkami zmarłych. Ludzie z okolicy opowiadają, że nocą zajeżdża pod kaplicę karetą zaprzężona w sześć czarnych koni. Z wnętrza wychodzą czarne postacie i kładą się do podziemnej krypcy skąd wynoszą do karczmy trumny.

Duchy pojawiają się dość często w opowieściach snutyh w długie zimowe wieczory na wsi. W swoim czasie opowiadał sobie jak to w jednym z pokojów na piętrze pałacu w Pełczyskach pojawiała się postać dziedzica Boethiera. Ludzie mieszkający w pałacu — członkowie spółdzielni produkcyjnej zerwali ponoc podłogi szukając ukrytych skarbow. Duchy, jak wiadomo, nawiedzają często miejsca gdzie są ukryte pieniądze. Ku rozgoryczeniu niektórych sposobów poszukiwaczy — nie nie znalaziono. Tak więc był to chyba jeden z ostatnich już przypadków pojawienia się ducha.

M. ZDZIENICKI



PRZEZ CMENTARZ IDZIE WIECZOREM SAMOTNA DZIEWCZYNA. SŁYSZY KROKI ZA SOBĄ; TO ZBLIŻA SIĘ RÓWNIEŻ SAMOTNY MĘCZYŻYNA I UPRZEJMIE ODPOWADZA JĄ DO BRAM CMENTARZA. DZIĘKUJĄC, PANI PYTA NIEZNAJOMEGO:  
— CZY PAN SIĘ NIE BOI?  
— OCH, JAK ZYLEM, TO TEŻ SIĘ BALEM..

okolicą górują na wzniesieniu ruiny obronnego zamczku i tylko w legendach i opowieściach jest mowa o panu, co lubił pohulać nie stroniąc od grabieży przejeżdżnych. On sam pokazuje się ponoć wśród ruin i biada temu kto go spotka... Zresztą każda stara budowla jest tematem rozmaitych podań a najwięcej ich chyba wiąże się z zamkiem w Łęczycy, gdzie w podziemiach pilnuje skarbow diabeł Boruta. A legenda ta zaczyna się tak:

„W ciemnym lochu łeczyckiego zamku, przy płonącym lucywie siedział wasaty szlachcic i popijał z beczki. Był ubrany w karmazynowy żupan, pas z złoty i czapkę z piórkami. W ręku trzymał szablę, a przy sobie miał w skrzyni pełnionej złotem, poręczoną szablę zwieszającą się na rzemieniu. W ręku pewien czas odgrywał beczkę ust, podkręcał kłosek, drapał się po głowie. Można było wówczas zauważyć pięć wielkich pazurów i małe czarne różki. Ki po chwili...

Był ponoć opuszczony, choć niektórzy powiadają, że przed rozpoczęciem budowy straszył się czasem na wieży tuż po zachodzie słońca.

Sam zamek zawdzięcza powstanie Kazimierzowi Wielkiemu. Warownia wzniesiona została zgodnie z ówczesnymi zwyczajami — na ciałach wrógów. Do dziś, głęboko w ziemi, pod fundamentami tkwią szczerbate już szkielety dawnych wojowników. Warto też dodać że cegły spajno wówczas zaprawą, do której dodawano miazgę kostnego zamiast wapna.

Równie stary jak zamek jest kompleks budynków dawnego klasztoru dominikanów ufundowany także przez Kazimierza Wielkiego. Pomieszczenia te to — dzisiejsze, łeczyckie więzienie. Tuż po wojnie prowadzono wewnątrz starego gmachu prace budowlane. Jeden z techników zainteresował się wówczas pewnym fragmentem ścian dochodząc do wniosku, że w tym miejscu powinna być wnęk. Kiedy odkuto mur, oczom robotników ukazały się zmumifikowane zwłoki kobiety w szrębach habitu. Szczątki mniszki zamurowane żywcem

Szczawiński — kasztelan brzeziński i łeczycki sprawdził ze Strzelna na Kujawach norbertanki, które w Łęczycy żyły wesoło, a nawet hululasy. W roku 1684 wizytator Andrzej Gebel — ówczesny klasztoru św. Wincentego we Wrocławiu odkrył, że p. norbertanki w Strzelnie i w Łęczycy, podobnie jak ich siostry w Czarnolasie, żyły sobie swobodnie i wesoło.

Później, w czasie Kłostwa Warszawskiego, wroczyły do Strzelna a dom przy Panińskiej nazywano „Pałacem...

Równie ciekawą i ciekawą historią jest zamek w Uniejowie. Budowla wzniesiona została w latach 1369—1370, czyli 50 lat po spaleniu na stosie 50 osób w Swidnicy, gdzie inkwizycja działała szczególnie energicznie. Zamek w Uniejowie był siedzibą arcybiskupów gnieźnieńskich — mieścił się tu skarbiec, obrzydliwa biblioteka, refektarz... W miasteczku istniały wówczas klaszory. Było też kilka kościołów. I tu warto sięgnąć do starych zapisków, wśród których można znaleźć opis „tworzenia” tenorów. Kazimierz Sarnecki m. in. pisze: — Jegomość pan marszałek nadworny koronny śpiewaczka swego kazał rznać Symonemu przy inszych Włochach, z których jeden książd był: on natenczas tego śpiewaczka za nogę trzymał: za co suspensus od jegomości księdza nuncjusza otrzymał... Tym, który „rznać śpiewaczka kazał” był Józef Lubomirski, ale zawieszony w czynnościach został książd, który „śpiewaczka” przy „zabiegu” trzymał za nogę. Rychło jednak uprzykrzył się ów śpiewaczek jegomości panu marszałkowi koronnemu i został darowany ponoć do chóru kościelnego w Uniejowie, gdzie chyba spotkał się z innymi „tenorami”.

Bardziej pikantną jest historia nieszczęśliwej miłości pewnego Anglika, który zdo-

SZKOT NA PGRZEBIE ZAPYTANY CZY BYŁ KREWNYM ZMARŁEGO:  
— NIE, ALE ZWŁOKI BYŁY MI WINNE DWA FUNTY..



— Przepraszam, czy w tych stronach znajduje się jakieś stare zamczysko?..

Rok 1973 ogłoszony został rokiem nauki polskiej. Kontynuując w związku z tym na łamach „Panoramy” prezentowanie wybitnych przedstawicieli współczesnej nauki, z kolei dziś pragniemy wobec zbliżającej się rocznicy — 550-lecia Łodzi — podać garść encyklopedycznych wiadomości o uzonych wywodzących się z ziemi łódzkiej. Byli oni w różnych okresach dziejów luminarzami polskiej nauki. Będziemy niezmiernie wdzięczni czytelnikom za ewentualne uwagi oraz informacje o wybitnych a często zapomnianych ludziach z naszego regionu.

# LUMINARZE

1 BAZYLIK CYPRIAN — urodzony około 1535 r. w Sieradzu, tłumacz i kompozytor. Po studiach w Akademii Krakowskiej pracował w kancelarii królewskiej w Wilnie. Będąc właścicielem drukarni w Brześciu wydał szereg pism, w których dawał wyraz swym reformatorskim przekonaniom.	2 BORNIK FRANCISZEK, urodzony w 1870 r. w Ozorkowie. Pedagog, ukończył seminarium nauczycielskie w Łęczycy a następnie wyższe studia w Ratuszynie. Napisał szereg prac na temat muzyki.	3 CHOJNACKI ROMAN — ur. 1875 r. we Władysławowie. Pedagog i dyrektor artystyczny Filharmonii Warszawskiej w latach 1918—31 i 1934—38. Redagował m. in. „Przegląd Muzyczny”.
4 DOMANIEWSKI BOLESŁAW MARIAN z Gronówka w Sieradzkim, urodzony w 1837 r. pedagog, pianista. Przez pewien czas pełnił funkcję profesora muzyki w Astrachaniu. Po powrocie do kraju był dyrektorem Wyższej Szkoły Muzycznej w Warszawie.	5 GLUECKSMANN ZYGMUNT — ur. 1870 r. w Działoszynie bakteriolog i higienista, autor licznych prac naukowych, profesor Uniwersytetu we Fryburgu.	6 GRZEGORZ PAWEŁ z Brzezin, ur. ok. 1525 r. rektor Szkoły św. Marii Magdaleny w Poznaniu. Był jednym z tłumaczy Biblii Brzeskiej.
7 MARCIN Z WOLBORZA — powołany w 1818 r. na profesora Akademii Krakowskiej. Wykładał filozofię Arystotelesa i zasłynął jako jeden z najbardziej zdolnych profesorów.	8 STRONCZYŃSKI KAZIMIERZ, wychowanek gimnazjum piotrkowskiego, numizmatyk, archeolog. M. in. opracował „Dawne monety polskie dynastii Piastów i Jagiellonów”, „Opis zabytków starożytności w Królestwie Polskim”, (5 tomów tekstu i 7 tek rysunków), „Spis zwierząt ssących kraju polskiego i pogranicznych”, „Wzory pism dawnych” i wiele innych. Zmarł 10 listopada 1896 r. w Piotrkowie.	9 SALTYSZEWski WALENTY, wolborzanin, wybitny matematyk XVIII w., wykładowca Akademii Krakowskiej.

## Maj Sjöwall i Per Wahlöö

# ŚMIĘTACY SIE POLICJANT

TEAM: MARIA OLSZAŃSKA

— I spuścił opitowany — dodał. — Żeby był bardziej czuły i szybciej działał. Śmiertelnie groźne. Bardziej niż odbezpieczony granat. Wystarczyło, żebyś przewracając się we śnie...  
Umilkł.  
— Mało sypiałam w ostatnich czasach — powiedziała.  
— Hm — pomyślał sobie Kollberg. — Musiał to zabrać cichcem przy jakiejś konfiskacie broni. Po prostu zwdzielił.  
Przyglądał się wielkiemu rewolwerowi, ważył go w ręce. Potem spojrzął na rękę dziewczyny, dziecinie drobna.  
— Rozumiem go — mruknął. — Jeżeli ktoś jest tak zafascynowany bronią... — Podniósł głos. — Ale ja nie jestem zafascynowany — krzyknął. — To jest ohydna rzecz, wcale nie powinna istnieć. W ogóle broń palna nie powinna istnieć. Ze jest fabrykowaną, że każdy może ją mieć w szafie, w szufladzie, może ją nosić z sobą, wskazuje tylko na to, że cały system jest zgangrenowany i zwiariowany. Rozumiesz? Jakiś rekin zarabia na tym, że fabrykuje broń, tak jak inni zbijają forsy na fabrykowaniu narkotyków i zagrażających życiu pigulek.  
Przyglądała mu się z nowym wyrazem w oczach, czujności i zrozumienia.  
— Siadaj — powiedziała. — Pogadamy. Na serio.  
Asa Torell nie odpowiedziała, ale przeszła do dużego pokoju i usiadła.  
Kollberg położył rewolwer na półce w przedpokoju. Zdjął marynarkę i krawat. Rozpiął kołnierzyk, podwinął rękawy. Wydobyl ze stosu naczyń w kuchni rondelek, wymył i zrobił dwie filiżanki herbaty. Zaniosł je do pokoju. Wyrzucił niedopałki, Uchylił okno. Dopiero potem usiadł.

— No tak — powiedział. — Przede wszystkim chciałbym wiedzieć, co rozumiesz przez „ostatnio”. Kiedyś mówiś, że ostatnio woliał chodzić z bronią.  
— Cicho — powiedziała Asa. A po paru sekundach dodała. — Zaczekał.  
Podciągnęła nogi na fotel, opłótła kolana rękami i siedziała nieruchomo. Kollberg czekał. Czekał tak z kwadrans, a ona przez cały ten czas nie spojrzała na niego ani razu.  
Wreszcie podniosła oczy.  
— No, więc?  
— Jak się czujesz?  
— Nie lepiej, ale trochę inaczej. Możesz pytać. Odpowiem na wszystko. Jedno tylko chciałabym wiedzieć.  
— Co?  
— Czy wszystko mi powiedziałeś?  
— Nie — odparł Kollberg. — Ale zrobię to teraz. Przyszedłem tu w ogóle dlatego, że nie wierzę w oficjalną wersję, iż Stenström przypadkiem stał się jedną z ofiar szaleńca mordercy. I niezależnie od twoich zapewnień, że cię nie zdradził, czy jak to tam nazwać i od przyczyn, na których opierasz tę pewnością, nie sądzę, że znalazł się w autobusie od tak, dla przyjemności.  
— A co sądzisz?  
— Ze od początku miałaś rację. Kiedy mówiłaś, że pracował. Ze czułeś się zajmował, urzędowo, jako policjant, że z takich, czy innych powodów, nie mówił o tym ani tobie, ani nam. Jest na przykład możliwe, że śledził kogoś od dawna i że prześladowany zabił go w desperacji. Osobiście oczywiście uważam tę teorię za mało prawdopodobną. — Po krótkiej pauzie dodał: — Akę był bardzo zręczny w śledzeniu. To go bawiło.  
— Wiem — powiedziała.  
— Śledzić można na dwa różne sposoby — ciągnął dalej Kollberg. — Albo chodzi się za kimś tak, żeby ten ktoś nie zauważył i żeby można było dowiedzieć się, do czego zmierza. Albo też robi się to zupełnie jawnie, żeby doprowadzić śledzonego do desperacji, zmusić do wybuchu, czy ujawnienia się w jakiś inny sposób. Obie te metody Stenström miał opanowane lepiej niż ktokolwiek z nas.  
— Czy ktoś prócz ciebie jest tego sarnego zdania? — spytała Asa.  
— Tak. Martin Beck i Melander, a co najmniej oni.  
— Potarł kark i dodał: — Ale to rozumowanie ma wiele słabych stron. Nie musimy się nad nim teraz zastanawiać.  
— Więc co chcesz wiedzieć?

# OKAZJA



- KREPLINY z importu oraz BISTOR odpowiednie na suknie karnawałowe i eleganckie kostiumy,
- DYWANY wełniane, sznurkowe „boucle” produkcji krajowej i z importu,
- SZEROKI asortyment artykułów dziewiarskich i konfekcyjnych.

OFERUJE  
SALON INFORMACYJNO - HANDLOWY  
DSW w ŁODZI, ul. BOJ. GETTA nr 5  
(boczna od ul. Franciszkańskiej).  
ŻYCZYMY POMYŚLNYCH  
ZAKUPÓW!



10210-k



UWAGA,  
GRAJĄCY W TOTO - LOTKAI

OSTATNIA SZANSA W 1972 ROKU  
wygrania w Lotku i Totku atrakcyjnych nagród  
- to złożenie kuponu na  
31 GRUDNIA 1972 ROKU.  
ŻYCZYMY POWODZENIA  
P.P. Totalizator Sportowy  
10288-k

## U KOGO ZGAŚNIE ŚWIATŁO

W dniach od 27 do 29 grudnia br. w godz. od 6.30 do 17.  
ulice: Radosna, Ujazd, Pałacowa, Okleńska, Czarna, Kozłowska, Trybunalska, Kosynierów Gdynskich, od Pryncypalnej do Łuźnej z przyległymi, Lawinowa i Edwarda od Nawotki do Lawinowej. 10322-k

W dniu 22 grudnia 1972 roku zmarła po krótkiej, lecz ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 61.  
S. + P.  
**WERONIKA NEJMAN**  
z domu GOSK  
Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia 1972 roku o godz. 13.30 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku  
SYNOWIE, SYNOWE I WNUKI

W dniu 21 grudnia 1972 roku zmarła w wieku 75 lat  
S. + P.  
**STANISŁAWA KOŁBA**  
z domu STOŃSKA  
Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia 1972 roku o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Dołach. Pozostają w nieutulonym żalu  
MAŻ, DZIECI I WNUCZKA

Dnia 21 grudnia 1972 roku zmarła nagle, przeżywszy lat 75 nasza najdroższa Matka  
S. + P.  
**STANISŁAWA FILIPSKA**  
z GALKIEWICZÓW.  
Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 14 z kościoła św. Kazimierza na Widzewie na cmentarz Zarzew, o czym zawiadamiają w nieutulonym smutku  
CÓRKA, ZIĘĆ I RODZINA

Dnia 22 grudnia 1972 roku zmarła po ciężkiej chorobie, przeżywszy lat 59 nasza najukochańsza Matka  
S. + P.  
**STEFANIA OLSZAK**  
Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. o godz. 12 z domu żałoby przy ul. Piotrkowskiej 111 na cmentarz Dół, o czym zawiadamiają pozostali w żalobie  
SYNOWIE WRAZ Z POZOSTAŁĄ RODZINĄ

Dnia 22 grudnia 1972 roku zmarła moja jedyna Siostra  
S. + P.  
**JADWIGA HALINA KASPERKIEWICZ**  
kolegiowa LZPDz. im. Pstrawskiego.  
Pogrzeb odbędzie się dnia 24 grudnia br. (niedziela) o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Dołach. Zawiadamia  
SIOSTRA



**BLAM** lapki karakulowe - sprzedam. Tel. 523-24 17975 g  
**DOCZEPĘ** towarową - sprzedam. Telefon: 433-07 17868 g  
**DOCZEPKĘ** towarową - sprzedam. Telefon: 482-02 17857 g  
**KOLNIERZE** z lisów - sprzedają prywatnie. Zachodnia 23 B, m. 35, pierwsze piętro - bloki przed Limanowskiego. Poniedziałki, soboty 16297 g

**MAGNETOFON** kasetowy stereofoniczny amerykański - sprzedam. Tel. 315-50 17978 g  
**NOWY** kocień c.o. „RSE” 1,5 m kw. - sprzedam. Tel. 315-64 17985 g  
**PIECZARKARNIE** duża, nowoczesna, dochodowa, wraz z willą, całość wolna - tanio sprzedam. Część należności rozłożę na raty. Wiadomość: Gwałd, Świerż, Parkowa 4, pow. Zawiercie 10228 k  
**WZMACNIACZ** elektroakustyczny 100 wat z kolumnami plus efekty - sprzedam. Józefa 1, m. 41, godz. 16-19 17874 g

**„SYRENE”** 105" wylosowana w PKO - sprzedam. Odbiór w Motobycie. Oferty „18014” Prasa, Piotrkowska 96  
**BYTOM** - pokój, kuchnia (c.o.) - centrum, zamienię na podobne w Łodzi. Tel. Łódź: 537-26 17370 g  
**M-4** - 3 pokoje 50 m kw., wieżowiec, kwaterek, runkowe, zamienię na 2-4 pokoje rozkładowe z c.o. wieksze. Felińskiego 6, m. 156 17818 g  
**POKOJU** w blokach z wygodami w Pabianicach - poszukuję. Śniadeckiego 2, m. 10. Olejnicki 17969 g

W dniu 21 grudnia 1972 roku zmarł nagle, przeżywszy lat 74  
S. + P.

**CZESŁAW KĘDZIA**  
Nabożeństwo żałobne za spokój Jego duszy odprawione zostanie 23 grudnia br. o godz. 13.30 w Łodzi w kościele św. Kazimierza, po którym nastąpi wyprowadzenie drogi nam zwłok na cmentarz rzymski na Zarzewie. Powiadamiają pogrążeni w głębokim smutku  
ZONA, DZIECI, WNUKOWIE, PRAWNUCZKI I POZOSTAŁA RODZINA

Dnia 21 grudnia 1972 roku po długich cierpieniach zmarła, przeżywszy lat 53  
S. + P.

**STANISŁAWA PODGÓRSKA**  
Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia 1972 roku o godz. 14 z kaplicy cmentarza rzymski na Dołach, o czym zawiadamia pogrążona w głębokim żalu  
RODZINA

W dniu 20 grudnia 1972 roku zmarł po ciężkiej chorobie nasz Brat i Przyjaciel  
S. + P.

**ROMUALD WOJEWÓDZKI**  
mjr w stanie spoczynku.  
Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia br. o godz. 11.30 z kaplicy cmentarza na Dołach, o czym zawiadamiają pogrążeni w smutku  
SIOSTRA, BRAT I POZOSTAŁA RODZINA

W dniu 19 grudnia 1972 roku zmarł tragicznie w wieku 22 lat nasz ukochany Syn i Brat

**ADAM ŁOMNICKI**  
Pogrzeb odbędzie się dnia 23 grudnia br. o godz. 13 z domu przedpogrzebowego na Cmentarzu Komunalnym na Dołach.  
RODZICE I BRACIA

## Wielki szpital stanie na Teofilowie

Łódź jak wemy odczuwa stale niedobór łóżek szpitalnych. Najważniejsze zamierzenia inwestycyjne w tej dziedzinie przewidują rozpoczęcie jeszcze w tej 5-letniej budowy dużego szpitala urazowego w rejonie obecnego Szpitala im. Radińskiego. W chwili obecnej rodzi się jednak koncepcja kolejnej, ważnej inwestycji szpitalnej, o dużym znaczeniu dla miasta. Nowy szpital zlokalizowano wstępnie na Teofilowie przy ul. Traktorowej. Będzie to duży obiekt posiadający wszystkie podstawowe specjalności. Przewidywany jest jako szpital o charakterze dzielnicowym, mający zapewnić leczenie szpitalne dla mieszkańców rozbudowanego szeroko Teofilowa i rodzącej się dopiero Retkini. Szpital posiadać będzie rozbu-

dowaną część polikliniczną. Stanie się zatem równocześnie bazą poradnictwa specjalistycznego w dzielnicy. Rozpoczęcie budowy tego obiektu, którego

koszt oblicza się na około 400 mln zł, może nastąpić najwcześniej w połowie następnej 5-letki.  
L. Rud.

## Ferie w kinie studyjnym ŁDK

Kino studyjne ŁDK proponuje młodemu widzom specjalnie przygotowany program na czas ferii świątecznych.

W dniach od 24 do 27 bm. na seansie o godz. 12 wyświetlany będzie film produkcji indyjsko-radzieckiej pt.: „Słoń z indyjskiej dżungli”. Ostatniego dnia, przed projekcją filmu odbędzie się spotkanie z mjr Stefanem Posmykiem - pracownikiem łódzkiego ZOO, który przedstawi jednego ze swoich dzikich podopiecznych.

Od 28 do 31 bm. na seansach o godz. 12 i 14.30 oglądać będziemy film produkcji szwedzko-zachodniolemieckiej pt.: „Pippi”. Sukces swój zawdzięcza on dwóm indywidualnościom: znanej autorce książek dla dzieci Astrid Lindgrén i od-twórcom roli głównej - Inger Nilsson. Na widok Pippi nie sposób nie uśmiechnąć się: żywa jak iskra, rezolutna, łobuzerska, budzi spontaniczną sympatię. Inger w cywilu jest identyczna jak na planie, jeśli pominać sztywne warkoczki i zbyt szerokie sukienki. Trudno sobie wyobrazić lepszą Fizię Pończoszankę, skutecznie broniącą swoich dziecięcych praw i swej bogatej indywidualności. W

Szwecji zapanował istny szal na jej punkcie. Obecnie jest gwiazdą kilku telewizji.

Następnym tytułem wyświetlanym w dniach od 1 do 4 stycznia przyszłego roku będzie film produkcji czeskosłowackiej pt.: „I znów skaczą przez kałuże”. Akcja oparta na autobiograficznej powieści Alana Marchala, rozgrywa się wprawdzie w początkach XX wieku, ale dramat bohatera - młodego kaleki - zawsze aktualny. Ostatnim filmem, który wejdzie na ekran w dniach od 5 do 7 stycznia są „Białe czaple” - film produkcji bułgarskiej. Wyrosł on z fascynacji pięknem natury.  
Hosz.

## NA POLSKICH KSIĘGARNIACH

HISTORIA  
A. Skrzypek - Związek batyckich. KiW 1972 r., str. 305, zł 45  
M. Boduszynska-Borowikowa - Życie jak płomień. WMor 1972 r., str. 400, zł 50.

## Kwiaty i choinki

Święta Bożego Narodzenia - to tradycyjnie okres zawierania związków małżeńskich. Ich nieodłącznym atrybutem zarówno w stosunku do pary młodej jak i gości są kwiaty.

PP Warzywa, Owoce i Kwiaty przygotowało około 60 tys. goździków, 5 tys. bżów, tyleż są mo cyklamenów. Będą także kwiaty doniczkowe: azalie, hiacynty, tulipany. Wychodząc naprzeciw ewentualnym, nie przewidzianym zamówieniom kierowników kwiatarni postanowiono, że 24 i 25 bm. czynny będzie magazyn kwiatów przedsiębiorstwa, gdzie każde zamówienie będzie zrealizowane.

Nie zapomniano także o spójniakach Kwiatarnie dysponują także choinkami i strojkami na stół wigilijny.  
(zch)

## Zatrzymany... przy okazji

Prowadzący śledztwo w sprawie włamania do spółdzielni „Kominarz” funkcjonariusze z KD MO Polesie „przy okazji” wpadli na trop innych przestępstw. U jednego z podejrzanych

znaleziono mikrofon, którego poprzednim właścicielem okazał się 15-letni Sławomir S. Wezwany na przesłuchanie przyznał się on do pięciu włamań do kabin telefonicznych, z których zabrał 3 kasety z pieniędzmi i 2 mikrofony. Część z nich dokonał wspólnie z 17-letnim Stanisławem K. Zarzucmu się ponadto kradzież pieniędzy z piąteczki pozostawionych w szatni szkoły, do której uczęszczał oraz dwóch taśm magnetofonowych. Sławomir S. przyznał się także do kradzieży kieszonkowej popełnionej w autobusie linii 57. Do tej pory brak jednak poszkodowanej. Śledztwo w toku. (jc)

## „Uśmiech szeryfa” w TV

Pamiętają zapewne Czytelnicy musical F. Erola i R. Gorzelskiego „Leztern” grany przez Teatr 7.15 i wiele innych teatrów w kraju. Młodo nam doniesie, że ta spółka autorska „popeniła” ciąg dalszy perypetii wchodzącego ustawicznie w konflikt z prawem - ciemnego charakteru Szwarcza.

Nowe widowisko pt. „Uśmiech szeryfa” będziemy mogli zobaczyć w TV już 31 grudnia w drugim programie. W spektaklu telewizyjnym Erola i Gorzelskiego, z muzyką P. Hertla, wystąpią znani aktorzy łódzcy: J. Przybylski, A. Herder, B. Polomska, G. Marzec, S. Kwaśniak, B. Wiśniewski i inni.  
(abh)

POKÓJ, Kuchnia do wynajęcia. Warszawska 42

**ROWE**

**CZERWONIEC** Konstanty ginekolog, Tuwima 20 16033 g

Dr **ZIOMKOWSKI**, skórne, weneryczne, 16-19, Piotrkowska 59, oprócz sobót 17540 g

Dr **Jadwiga ANFOROWICZ** - skórne, weneryczne 16.30-19, Próchnicka 8 17876 g

**CERUJE** artystycznie gar derobe, dywany, dzianinę, Pawlikowska, Piotrkowska 94, tel. 247-70 17654 g

**ELEGANCKIE** suknie ślubne poleca wypożyczalnia, Piotrkowska 38, Waleczak 16104 g

**FORMY** szwskie (kopyta) normalne i ortopedyczne polecamy. Kilińskiego 126 17802 g

**GUZIKI** do futer, kożuchów, Pietruszewska, Pl. Reymonta 5/6 17823 g

**MATEMATYKA**, fizyka, PKWN 23-15, Pozański 17193 g

**NAJMODNIEJSZE** ubrania damskie, dziecięce wykonasz sama wynałazkiem Mechlńskiego, Nawrot 32 16474 g

**NAJSTARSZE** w Polsce Biuro Matrymonialne - „Małżeństwo” Poznań, Libelta 29, poleca swoje usługi w kojarzeniu małżeństw 9962 k

**NAPRAWA** telewizorów. 597-31, Głowiński 15827 g

**POMOC** do dziecka pilnie potrzebna. Dąbrowskiego 99, m. 183. Po 17 17865 g

**POSIDAM** pracownię obuwia poszukuję wspólnika lub oczekuję innych propozycji. Oferty „17976” Prasa, Piotrkowska 96

**PRZERABIAMY** obuwie szpilki i inne na modne fasony. Łódź, Inowrocławska 1, koniec Lutocińskiego, Górniak 17811 g

**SERDECZNE** życzenia wesolych Świąt Bożego Narodzenia oraz szczęśliwego Nowego Roku składa swym Szanownym Klientom Zakład Szewski, Wróblewski, Mickiewicza 21 17399 g

**WSZYSTKIM** samotnym wesolych Świąt oraz szczęśliwego Nowego Roku życzy „Swatka” - Łódź, Piotrkowska 133 17841 g

## RZEMIEŚNICZA SPÓŁDZIELNIA ZAOPATRZENIA I ZBYTU

### »ELEKTROMETAL«

w Łodzi, ul. Tuwima 6, tel. 256-77  
POLECA  
SPRZEDAŻ WYROBÓW W SKLEPACH:  
ul. Więckowskiego nr 8, tel. 391-92,  
ul. Pabianicka nr 28, tel. 403-76.

- ♦ Artykuły gospodarstwa domowego „1001 drobiazgów”,
- ♦ Galanteria metalowa,
- ♦ Narzędzia ogrodnicze,
- ♦ Narzędzia i przybory szwskie,
- ♦ Narzędzia różne,
- ♦ Okucia,
- ♦ Akcesoria samochodowe,
- ♦ Artykuły oświetleniowe,
- ♦ Artykuły sygnalizacyjne,
- ♦ Narzędzia elektrotechniczne,
- ♦ Wroby biurowe,
- ♦ Wroby fototechniczne,
- ♦ Wroby sportowe,
- ♦ Wroby różne.



### PONADTO POLECA USŁUGI

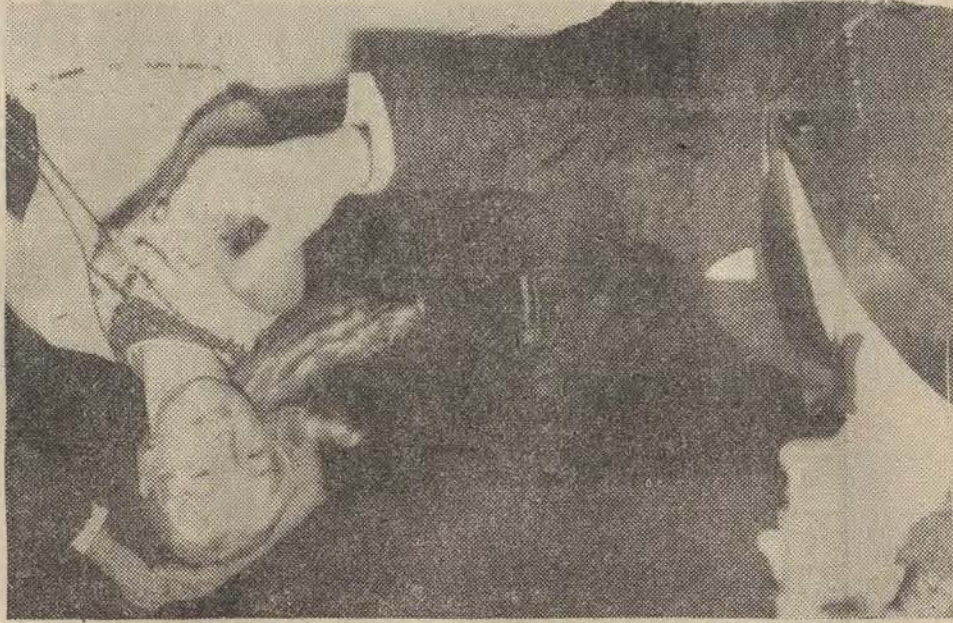
**ŚLUSARSKO - TOKARSKIE** w najszerszym zakresie: blacharstwo, naprawy z zakresu mechaniki pojazdowej, naprawa i konserwacja maszyn biurowych, urządzeń chłodniczych, stacji trafo, dźwigów, wag, sprzętu spawalniczego, elektromechaniki samochodowej i silnikowej, kowalstwa, galwanizowania, odlewnictwa żeliwa i metali nieżelaznych, instalacji sanitarnych, wodno - kanalizacyjnych, c.o., teleradiomechaniki, elektrogrzejnictwa, naprawa manometrów z legalizacją przez Urząd Miar.

**SWIADCZY USŁUGI RATALNE W BRANŻACH** - mechaniki pojazdowej i teleradiomechaniki oraz naprawy zmechanizowanego sprzętu gospodarstwa domowego.

Punkt informacyjny czynny w godz.: 7.30 - 15.30, tel. 256-77, 15.30 - 18, tel. 350-06. 10263-k







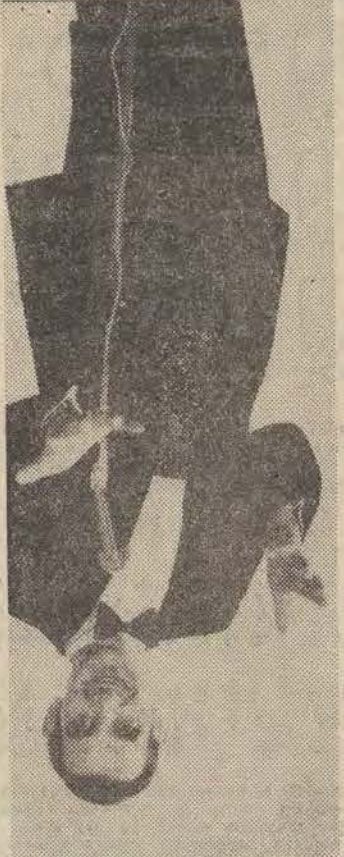
Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick). Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick). Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick). Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick).

Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick). Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick).



Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick). Partner powtarza w całości figurę I, lecz na 4 wyznacza prawa nogę w przód (kick), a następnie w przód (kick) i na 8 wyznacza prawa nogę w przód (kick).

N/z: Waldemar Wierzbowski



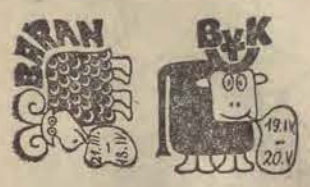
W dobre techniki i pościechu nie każdy kopie piłkę, rzuca dyskiem, jeździ na narciach czy w ogóle uprawia sport. Wybitni naukowcy, trenerzy, pedagodzy i trenerzy zaliczają więc szerokim czasem społeczeństwa więcej ruchu na „parkiecie tanecznym”. A oto co nam mówi trenerzy i nauczyciel tancerz Waldemar Wierzbowski. Przy okazji nauczyciel tancerz Waldemar Wierzbowski. Przy okazji nauczyciel tancerz Waldemar Wierzbowski. Przy okazji nauczyciel tancerz Waldemar Wierzbowski.

Taniec towarzyski i latunkiem dla cywilizacji!

# Modern rock

Mini szkoła tańca

UPRZEJMIEM PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O TRAKTOWANIE HOROSKOPU JAKO PRZYJEMNEJ, ŚWIATECZNEJ ROZRYWKI. NIEKIEDY BYWA I TAK, ZE HOROSKOP PRAWDĘ POWI...



**BARAN** (21. III. - 18. IV.). Czas najwyższy, abyś się zdołał do aktywnego działania i wykazywał więcej inicjatywy. Możesz wówczas liczyć na sukcesy w pracy. Okres sprzyjający podejmowaniu ważnych decyzji.

**BYK** (19. IV. - 20. V.). Pełna twoje plany ulegną korektom. Niemniej możesz liczyć na spełnienie ich zasadniczych punktów. Uważaj na zdrowie, ale zbytnio nie bądź pod tym względem przetrzeźwiony. W przeciwnym razie nieco może komplikować się twoja codzienność.



**BLIŹNIĘTA** (21. V. - 20. VI.). Okres udany i rokujący jak najlepsze perspektywy. Musisz jednak wykazać więcej stanowczości oraz „przemoblować” niektóre układy. Wówczas na pewno zrobisz duży krok do przodu. Poza tym mile spotkanie lub randka.

**RAK** (21. VI. - 22. VII.). Powinien cię cechować twórczy niepokój, chęć dokonania czegoś z całym zespołem ludzi. Zabawy w taktykę czas najwyższy, abyś porzucił. To ci tylko pęta ręce. W życiu prywatnym więcej czasu poświęć osobom najbliższym.



**LEW** (23. VII. - 23. VIII.). Wszystkie trudności dość szybko miną i życie będzie układać się jak najlepiej. Nie zapomnij o pewnej osobie, która od dawna czeka na spotkanie z tobą. Może ona wyjaśnić wiele spraw.

**PANNA** (23. VIII. - 22. IX.). Bądź bardziej ostrożny w formułowaniu zdań o ludziach. Nie ulegaj również różnym nastrojom. Niepotrzebnie poza tym dajesz wiarę plotkom. Tylko serdecznością i wyrozumiałością możesz wiele zrobić. Co oczywiste nie zmienia cię od stawiania sobie i innym wymagań.



**WAGA** (23. IX. - 22. X.). Czas najwyższy, abyś spojrział na wiele zagadnień po

nowemu. Musisz też zarzuścić pewne przyzwyczajenia. To ci tylko będzie procentować. W ogóle zapowiada się dla ciebie okres dobry jak nigdy do tej pory.

**SKORPION** (23. X. - 22. XI.). W pracy i w domu więcej zaangażowania. Czas sprzyjający załatwianiu ważnych spraw. Nie lekceważ uwag pewnego blondyna. Możesz liczyć na na spore zmiany w twoim życiu.



**STRZELEC** (23. XI. - 21. XII.). Ze zobowiązań przednio podjętych nie wycofuj się. Mimo pozorów wyjdiesz na tym dobrze. Krótki wyjazd, sukces sercowy, sporo atrakcji i przeżyć.

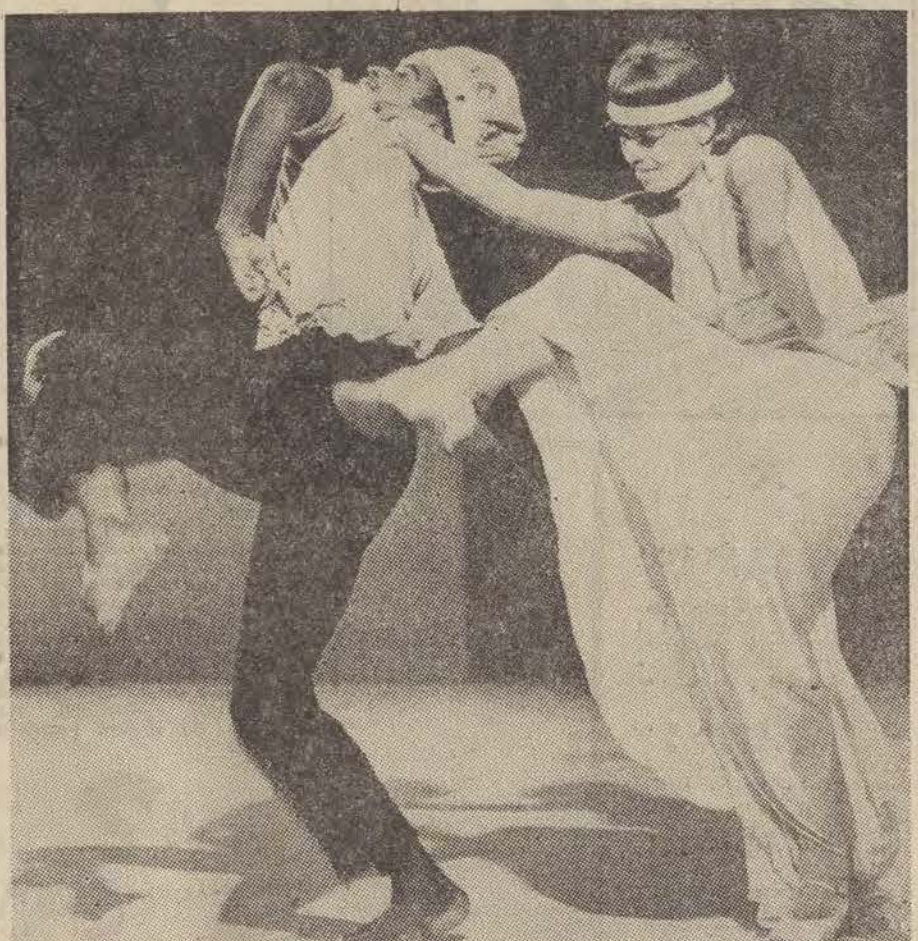
**KOZIOROŻEC** (23. XII. - 20. I.). Horoskop niemal identyczny jak dla PANNY. Warto jednak dodać, że w twoim życiu w najbliższym czasie może zajść dużo zmian.



**WODNIK** (21. I. - 18. II.). Nie przegap okazji, która się nadarzy pod koniec tygodnia. Czas na konkretną decyzję. Dłuższy wyjazd. Zrezygnuj z propozycji, która jest ci czyniona już od dłuższego czasu. Może jedynie przynieść ci rozczarowanie.

**RYBY** (19. II. - 20. III.). Trzeba będzie zarzuścić niektóre przyzwyczajenia i metody działania, gdyż one prowadzą do nikąd. Mniej nerwów, a więcej rozsądku, a jednocześnie wyrozumiałości. Niepotrzebnie angażujesz się w sprawy, które prowadzą tylko do bardzo ograniczonych pozycji. W życiu osobistym wykazuj więcej serdeczności i poświęcaj więcej czasu najbliższej osobie. Unikniesz drobnych smartwierań.

# Bawcie się z nami



KONKURSY Z NAGRODAMI WARTOŚCI OK. 20 TYS. ZŁ  
LAMIGŁÓWKI, ZAGADKI I ZABAWY  
MINI - KONKURS TAŃCA TOWARZYSKIEGO



Paryż — dzień zwykły, powszedni. Nie ma czasu na oglądanie rudziejących, jesiennych pejzaży. Praca zaczyna się rano około 8—9. Dojazdy na ogół są dalekie. Banlieue (przedmieście) — sypialnia Paryża połączona jest z miastem liniami kolejowymi i autobusami, które podrzucają tłumy pracowników do granic miejskich, lub końcowych stacji, jak Gare Saint Lazare, Montparnasse, Austerlitz, Luxembourg, Lyon, gdzie wszyscy przechodzą do metra i w godzinach szczytu tłoczno jest nawet w drogiej pierwszej klasie. Większość kupuje tańsze abonamenty tygodniowe, są też zniżki studenckie.

Ci, którzy nie mają dobrego połączenia tymi środkami lokomocji lub też nie mają zbyt dużo zdrowego rozsądku, dojeżdżają do pracy prywatnymi, własnymi samochodami. Jest to wyjście, które po dłuższym czasie prowadzi do pewnych deformacji psychicznych, mianowicie ludzie ci, do przeróżnych możliwych tematów w konwersacji dorzucają jeszcze jeden — którego należy wjeżdżać do Paryża, w którym miejscu najlepiej zjechać z bulwaru obwodowego, żeby nie wpaść w korki.

Dzień pracy jest ośmiogodzinny z jedną najczęściej godziną przerwą na obiad. W czasie tej przerwy kafejki wypełniają się po brzegi. Ci, którzy zjedli obiad w stołówkach, wpadają na kawę, inni jedzą sandwicze, piją wino, potem kawa. Można też zjeść szybkie hot dogi — gorące parówki w przypieczonej bułce, croque monsieur — grzanki z szynką i serem na gorąco. Przerwa ta umożliwia odprężenie, odetchnięcie świeżym powietrzem, jednym słowem relaks.

Zostaje jeszcze cztery godziny pracy i powrót do domu. Jest godzina 18—19. Spiesz się, obojętni na wszystko przechodnie schodzą do podziemnych korytarzy metra, gdzie ruchome chodniki pozwalają szybko dotrzeć do szukanego wejścia. Bileterzy lub automaty dziurkują „tikety”, co półtorę minuty nadjeżdża pociąg i wchłania setki czekających podróżnych.

Na zewnątrz śmiesznie podrygują w korkach samochody; na jedynce, hamowanie, znów jedynka, szum motorów, smród spalin. Smętne miny oczekujących na autobus stojących gdzieś w kor-

ku. Wzięto się na sposób i wyznaczono specjalne pasy z prawej strony jezdni tylko dla autobusów i taksówek. Ale zmęczeni paryżanie nie lubią przestrzegać przepisów drogowych. Smutniejszy, a często tragiczny jest widok karetki pogotowia lub straży pożarnej wyjących rozpaczliwie, nie mogących poruszyć się w masie stojących aut. Nawet często stosowana eskorta zmotoryzowanej żandarmerii niewiele może.

A przecież buduje się coraz nowsze drogi przelotowe, autostrady, bulwary obwodowe. Okazuje się, że to wszystko podnieca tylko ludzi do kupna i używania samochodów. Są jednak tacy, którzy jeżdżą tylko na dwa dni weekendowe, a w tygodniu korzystają ze środków komunikacji masowej.

Wytworzył się także inny fenomen cywilizacji samochodowej — wprawdzie niezbyt częsty, ale ciekawy. Jest to grupa ludzi mających środki na kupno auta, lecz nie noszących się wcale z takim zamiarem. Ci osobnicy chwają się swoją postawą i ma się wrażenie, że jest to pewna odmiana snobizmu. Uważają się za wolnych od samochodowego ogłupienia.

Pięć dni w tygodniu, gdy do wszystkich problemów dotyczących pracy i domu, dochodzi jeszcze ten stale świeży, dostarczający coraz to nowych urozmaiceń — komunikacyjny, wywołuje u mieszkańców Paryża chęć wyostania się na zewnątrz wielkiego miasta. Pęd w kierunku natury, lasu, rzeki, ciszy, własnych małych domków.

A już w niedzielę wieczorem i poniedziałek rano radio podaje ilość ofiar na drogach: setki zabitych, rannych — tragiczny bilans pogoni za kawałkiem czys-

tego nieba, wody, powietrza, zieleni. Usiłuje się temu zapobiec, a jednak co tydzień sytuacja powtarza się.

Od 1945 roku do 1971 w Stanach Zjednoczonych i krajach Europy zachodniej w wypadkach samochodowych zginęło ok. 1 miliona 850 tys. osób. Dla samej tylko Francji średnia dzienna na rok 1972 wynosi 42 zabitych. Ilość samochodów w tym kraju w roku 1949 wynosiła półtora miliona, w grudniu 1971 r. — 15 mln, czyli dziesięć razy więcej!

Co robić, aby powstrzymać wzrost tych makabrycznych liczb. Jak zapobiegać? Oczywiście zaostrza się przepisy drogowe, wprowadza się ograniczenia szybkości, to wszystko jednak nie wystarcza.

Ostatni Salon de l'auto w Paryżu poza modelami nowymi znanymi firm samochodowych, usiłował zainteresować zwiedzających dwoma problemami, jeden to przydatność auta w życiu człowieka w kontakcie z otoczeniem — a więc dobre strony: łatwość i szybkość, przemierzanie się i płynność z tego przydatność oraz złe: zamieszczanie powietrza, hałas, trudności cyrkulacji. Drugi problem sygnalizowany to prace nad nowym modelem pojazdu, który z jednej strony posiadałby silnik, w którym spalanie byłoby całkowite, bez wydzielania szkodliwego tlenku azotu, z drugiej strony posiadałby maksymalną ilość urządzeń zwiększających odporność samochodu na szkoki podczas wypadków. Według projektu opracowanego na zlecenie konstruktorów w Waszyngtonie w czerwcu 1972 r., urządzeń takich byłoby aż czterdzieści jeden i doprowadziłby miały do całkowitego przekształcenia znanego nam wchłaku w „samochód który nie zabija”. Wszedłby on na rynek już w 1976 roku i oczywiście byłby dużo droższy.

Tymczasem jesteśmy w roku siedemdziesiątym drugim.

MALGORZATA KASPRZAK

# MIASTO W CIENIU SAMOCHODÓW

Być w Mongolii i nie widzieć profesora Rinczena, a przynajmniej nie starać się o widzenie z nim — to dla dziennikarza wręcz uchybienie. Jeśli chodzi o historię miejscową, o literaturę, o folklor, jeśli trzeba wyjaśnić pochodzenie symbolu narodowego Mongolii — znaku zwanego „sojombo”, prof. Rinczen będzie tu autorytetem. Jakikolwiek temat poruszy w rozmowie z Rinczenem, czy to będzie „almas”, w Europie określany pojęciem „yeti”, czyli „śnieżny człowiek” żyjący podobno w niedostępnych górskich zakątkach Altaju, czy wspomnienia o niesławnym finale ponurej działalności „krwawego barona” Ungerna von Sternberg — o wszystkim można mówić nieskończenie...

Profesor Rinczen latem wyjeżdża, o ile tylko mu na to zdrowie pozwala — w step, aby tropić skarby folkloru. Co do „almasa” — dostarczone mu rok temu nowych, ze wszech miar wiarygodnych wiadomości. Obecnie na warsztacie profesora są przede wszystkim szamani. Szamanizm związany z prastarym kultem przodków, od niepamiętnych czasów zakorzeniony na ziemi mongolskiej, tak jak w wielu innych krajach Azji, jest jego wielką pasją, przedmiotem żmudnych, długoletnich badań, tematem licznych prac naukowych, jakie publikuje w Mongolii i za granicą.

Mieszkanie profesora pełne jest osobliwych przedmiotów. Podczas wędrowek naukowych Rinczen wyławia nie tylko skarby niepisanej literatury. Na ścianach szczerzą zęby maski, zdobione miniaturami trupich czaszek. Takimi maskami posługiwali się mnisi mongolscy podczas niezwykle malowniczego tańca rytualnego „cam”. Zwierciadła używane przez szamanów podczas praktyk magicznych sąsiadują z szamański-

wanym wszakże, niedzisiejszym, tak jakby przemówił do mnie autor dziewiętnastowiecznej powieści. Bo Rinczen nauczył się polskiego... z naszych książek. Tu mała dygresja: Rinczen swą powieścią „Gundź” o powstaniu Mongołów przeciwko najazdowi mandżurskiemu zapoczątkował cykl utworów historycznych, które dzisiejszym czytelnikom mongolskim mają zobrazować w żywej, przystępnej, ciekawej formie prze-

## PROFESOR RINCZEN

mi kołatkami sporządzonymi z kości. Niedawno profesor zdobył autentyczny rękopis szamański z XVII wieku.

Rinczen wydaje w opracowaniu naukowym uligery, stare poematy mongolskie. Wychowanek wyższej uczelni leningradzkiej, pierwszy Mongoł z wyższym wykształceniem — dwój się, troj. Dni, jakie spędza przy biurku, przeplatają wyprawy w step i podróże do Europy.

— Kiedy pan znów zawita do Polski, panie profesorze? — pytam po polsku. I profesor odpowiada w tym języku, archaizo-

szłość ich ojczyzny. Wzorem i przykładem dla mongolskiego pisarza i naukowca w takim potraktowaniu powieściowym materiału historycznych jest nasz J. I. Kraszewski, którego dzieła stoją na jednej z półek domowej biblioteki profesora!

Właściciel ich od dawna pasjonuje się Mickiewiczem. Jeszcze w „mickiewiczowskim roku” 1955 przełożył garść jego poezji wprost z polskiego oryginału na język mongolski. Mam tę książeczkę, która prócz wierszy Mickiewicza zawiera wstęp Rinczena, zatytułowany „Wielki poeta wolności i

### Z mongolskiego notatnika

braterstwa narodów”. Obecnie profesor tłumaczy utwory Jarosława Iwaszkiewicza z cyklu: „Nowa miłość”, pozostaje wszakże nadal wierny Mickiewiczowi. Powolutku rośnie bowiem przekład „Pana Tadeusza”.

Na półkach profesorskiej biblioteki można znaleźć również dzieła Słowackiego, Sienkiewicza, Prusa, Orzeszkowej, Żeromskiego. Pobiężny rzut oka w kartotekę przekładów Rinczena wprawia przybysza w osłupienie, Rinczen tłumaczy z co najmniej siedmiu języków! Przyswoił mongolskim czytelnikom dzieła Puszkina i Czechowa, prozę Maupassanta i poezje Viktora Hugo, dramaty Szekspira i poematy Longfellowa...

W pracowni profesora spotyka się teraz niejedną Mongolkę z jej historią, która drzemie wśród bezkresnych pustych stepów, w pieśniach aratów, czyli pasterzy i w resztkach starodawnego obyczaju. Ocaliła od zapomnienia w Mongolii współczesnej, gdzie rozwój nowego życia szybko idzie naprzód — oto zadanie, które spełnia profesor Rinczen — miłośnik literatury, tropiciel szamanów, przyjaciel Polski, tłumacz Mickiewicza.

MONIKA WARNENSKA

## „Karnawał” w Kano

Ogromne, czerwono-żółte słońce wisi nisko nad horyzontem, kiedy w rozłożonych naprzeciwko Central Hotelu straganach osoblności, wszczął się ruch. Dzisiaj jednak krzątania przy zamykaniu straganów była nieco bardziej gorączkowa, ponieważ za chwilę, wraz z bliskim zachodem słońca i po modlitwie, kończył się ramadan (post). Jutro natomiast, na pierwszy dzień miesiąca szawwal, przypadało święto zakończenia postu, czyli Id al-fitr znane również jako Bajram; najradośniejsze święto wyznawców Allaha.

Całe pokryte nocą trzystutysięczne Kano, aż szumi od przygotowań do jutrzejszego święta. Odbyna się przymiarka zakupionej na tę okazję nowej odzieży i obuwia. Białe długie szaty zwane „riga” oraz haftowane czapeczki są doprowadzane do stanu idealnej bieli.

Tłumy, które zeszły się tutaj już przed świtem, zajęły dogodne miejsca, aby usłyszeć z ust emira publiczne oznajmienie, że rozpoczęła się nowa faza księżycy i długi okres ramadanu się skończył.

Okolo godziny ósmej, tłum ogarnia podniecenie. Nad niezlicznym morzem strojnych głów, pojawia się olbrzymi, zdobny w różowe hafty parasol emira i cała kawalkada eleganckich samochodów. Na czele sunie samochód emira otoczony gwardią osobistą, policją i rojem dworzan. Tuż za nim wylewa się na plac pochód strojnych doboszów i trębaczy usadowionych na wielbłądach, barwnych jak motyle jeźdźców, a za nimi beładny, pstry rój tancerzy, klaunów, zapaśników, siłaczy,

treserów hien i zaklinaczy węży.

Nagle, z gromady jeźdźców po przeciwnej stronie placu, zrywa się jak burza sześciu kawalerzystów i pędzi galopem w stronę podium. Szarżujący wydają przeraźliwe wojenne okrzyki. W słońcu błyszczy klingi obnażonych szabli, zdobnych kaftanów, a mieniące się płaszcze i proporce falują w pędzie nad głowami. Tuż przed samym tronem jeźdźcy wspinają konie, a gęsta czerwona chmura pyłu wzbija kopytami koni, powoli osiada na ludziach i przedmiotach. Ten rodzaj szarży — przywitania powtarza się kilka razy, kwitowany zawsze uprzejmym ruchem ręki władcy.

Po zakończeniu konnych popisów nad placem zwolna cichnie wrzawa i wszyscy w skupieniu oczekują oracji emira. Po prawej stronie tronu staje biało odziany mallam (arabskie — uczone), który spokojnym głosem czyta w imieniu siedzącego władcy, orędzie adresowane do tłumy słuchaczy. Oracja kończy oficjalną część uroczystości i zaczyna się popis muzykantów, tancerzy, śpiewaków, siłaczy, kuglarzy i oryginalnych cyrkowców tej części Afryki.

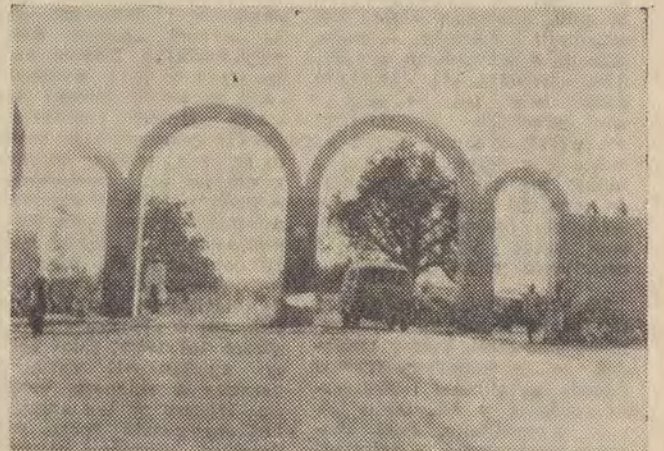
W pewnej chwili widzę, jak z grupy widzów otaczających biednie odzianego zaklinacza węzów, cofnęło się mimo woli kilka osób, gdy mistrz sięgnął ręką do koszyka i spokojnie wyciągnął z niego dorodną czarną kobrę, którą sobie następnie owinał jak szalik na szyi.

W cieniu dużego drzewa mango gra kapela złożona z kilku perkusistów, grających na różnej wielkości i kształtu instrumentach, flicistów oraz innych, grających

na instrumentach podobnych do małych dwustronnych mandolin, których korpusy zostały wykonane z pecherza, a struny z baranich jelit. Akompaniuje im potężna, kilkumetrowa trąba podobna do huculskiej drumli. Tak z całą pewnością to trudno o tym instrumentum powiedzieć, że on gra. Dźwięk ten można jedynie porównać do zawodzenia wiatru w urwanej rynnie. Jeśli się ktoś uprze, to można z tych dźwięków jednak wyłowić jakąś melodię, czy powtarzający się motyw melodii.

Największe jednak wrażenie robi na widzach taniec z mieczami. Taniec ten widziałem już poprzednio w wykonaniu zawodowych tancerzy, dla których był on jednym z licznych punktów programu, a ponieważ jego wykonanie jest bardzo wyczerpujące, trudno o mistrzowskie wykonanie każdego „numeru”.

Natomiast ten tancerz, tańczy tylko taniec z mieczami. Nagie torsy i twarze kapeli i głównego wykonawcy pomalowane gliną i indygiem w białe i niebieskie pasy. Koła i wzory. Tancerz wiruje niewiarygodnie szybko w takt wibrującej i podniecającej muzyki całego zespołu, której rytm i melodia są tak sugestywne, że wszyscy widzowie stoją wpatrzni jak zaczarowani w kręcającą się postać błyskającą dwoma ostrymi mieczami. Zdawałoby się, że w tym opętanym tańcu derwisz (?) musiał chyba sobie coś niecoś obciąć w tancecznym zapamiętaniu. Kiedy jednak po kilkunastu minutach tancecznego obłąkania tancerz padł wyczerpany na ziemię, okazało się, że jest bardzo zmęczony, ale nie tknięty.



Syci wrażeń wracamy powoli do nowego miasta. Kiedy przekraczamy starą, czterolukową bramę, która oddziela Stare od Nowego Kano, wydaje mi się, że wracamy z wyprawy w czas przeszły i zapomniały, który żyje już tylko na kartach starych kronik sławnego miasta Kano.

MIECZYSLAW DOBRON



„Karnawał” w Kano

## „Karnawał” w Kano

Po przybyciu późnym wieczorem do obozu młodzieżowego na nadbaltyckiej wysepce Gald natchemiasz udałam się na spoczynek do namiotu. Byłam trochę speszona, gdy z rana spostrzegłam, że w kuchni pierwszy posiłek przygotowują dla mnie i innych gości 10-12-latk. Zostałam obsłużona z całą powagą i skrupulatnością. Erik Backerud — uczeń V klasy, noszący swe okulary z klasycznym tikiem dorosłego „okularnika” (jak się później dowiedziałam, jeden z najzdolniejszych uczniów w swej klasie) po raz pierwszy był na skautowskim obozie i po raz pierwszy wykonywał dla siebie i innych usługowo funkcje kulinarne i gospodarcze. To co mu do wykonania powierzono, starał się jednak robić dokładnie i szybko.

# Kim chcesz zostać

**PRYZNAM**, że pobyt na tym obozie wielokrotnie sprawił nas w zdumienie. Po raz pierwszy bowiem przekonaliśmy się, jak zdaje egzamin szwedzkie wychowanie nieautorytatywne. W każdym podobnie z młodzieżą byli wychowawcy. Ale właściwie tylko „byli”. Po zapoznaniu dzieci i młodzieży ze szczegółowymi programami poszczególnych dni, dyskretnie i na prawach równego uczestnika nadzorowali przebieg ich realizacji.

Na temat niektórych „nastolatków” — uczestników obozu w Gald rozmawiałam wielokrotnie z ich nauczycielką Barbarą Hedin.

W SZWECJI uczniowie nie odrabiają zadań domowych. Zakres obowiązkowego programu przerabiany jest w całości w szkole. Zgodnie z ustawą szkolną, celem działalności szkoły podstawowej i gimnazjum (tylko te dwa typy szkół przygotowują młodzież do pracy zawodowej i studiów) — jest rozwój osobowy poszczególnych uczniów. Praca w szkole jest środkiem wiodącym do tego celu. Programy szkolne obowiązujące dla całego kraju, wytyczają główne kierunki i metody pracy szkoły. Określają one raczej ramy pracy oraz jej treść. Obowiązkiem nauczyciela jest natomiast wybranie wspólnie z uczniem takich form, przyswajania programowej wiedzy, które zapewniają jak najdalej posuniętą indywidualizację nauczania i wychowania.

Dzięki takim założeniom, uczniowie mogą w domu poświęcać wolny czas swym specjalnym zainteresowaniom. Problemy te szkoła uzgadnia z rodzicami.

**BARBARA HEDIN**, nauczycielka starszego pokolenia, nie ma nic przeciwko najnowszym metodom pedagogicznym. Przekonała się, że nie stawianie stopni w nowym szwedzkim systemie, indywidualna praca z każdym uczniem, koleżeńskie formy zwracania się do nauczyciela po imieniu, kończenie szkoły bez egzaminu końcowego — wszystko to w warunkach szwedzkich sprawdza się. Młodzież dzięki temu ma się wyzbyć wszelkich kompleksów, ma wcześniej zacząć liczyć na siebie i wierzyć w siebie, a także ma się przyzwyczajać do tego, że miejsce w społeczeństwie przygotowuje sobie ona sama, poprzez pracę i rozwijanie swych zdolności.

Barbara Hedin nie zgadza się jednak ze swymi najmłodszymi kolegami, którzy twierdzą, że te bezautorytatywne metody są szkodliwe i skuteczne zarówno w nauczaniu jak i w wychowaniu. Jeśli chodzi o wychowanie — doświadczenie wieloletniej nauczyciel-

**E**rik nie był wyjątkiem. W liczącym 160 osób tygodniowym obozie (dłuższy pobyt byłby zbyt kosztowny dla rodziców, którzy pokrywają wszystkie wydatki związane z pobytem dzieci na wakacyjnym zgrupowaniu) — cały ekwipunek kwaterymistrzowski rozładowano na terenie obozowiska w dniu przyjazdu. Pierwsze dwa dni młodzież spędziła na urządzaniu swych „miasteczek”. Własnoręcznie budowała ze ściepek sosnowych zaplecze kuchenne, stoły, ławy, ogrodzenie, bramy wjazdowe. Wszystko to bez użycia jednego gwoźdźca. „Zmajstrowane” tylko przy pomocy łączenia drewnianych tyłek sznurem. Rozpisany został też natchemiasz konkursu na najbardziej pomysłowe urządzenie miasteczka, a o zwycięzcach już drugiego dnia doniosła bardzo doporna gazetka obozowa redagowana i drukowana w tymże obozie. Poza samorządowym kierownictwem obozem Gald, jego uczestnicy, co stwierdziłam biorąc udział we wszystkich zajęciach, mieli czas na wspaniałe, wymarzone dla młodzieży relaks. Obóz miał charakter morski, więc na przemian ćwiczenia się w pływaniu, żeglarskie, pływaniu na kanadyjkach, pletwonurkowaniu. Poza fachowymi instruktorami sportowymi wszystkie funkcje pełniła cała klasa młodzież. Ostatniego dnia podobnie sprawnie i bez niezbędnej straty czasu młodsi i starsi obozowicze zwinęli swe namioty, zapakowali sprzęt aż do ostatniego „stędzia” i uprzątnęli dokładnie cały teren. Inaczej główny gospodarz nie zostałby rozliczony z dzierżawy pięknego terenu przez nadleśnictwo.

ki mówi Barbarze, że tu samodzielność nie może przychodzić zbyt wcześnie, że trzeba najpierw zakorzenić w dziecku pewne zasady i wzorce osobowe, a później pozwolić na samowychowawcze rozstrzygnięcia, że tu jednak po staremu mądrość przychodzi dopiero z wiekiem.

**NA RAZIE** w supernowoczesnych szkołach przeważają w Szwecji awangardowe metody pedagogiczne młodych eksperymentatorów. Rezultaty tych metod obserwowane są i dyskutowane nie tylko w Szwecji. Miałam okazję uczestniczyć w otwarciu roku szkolnego w podstokholmskim osiedlu. Wiele różni się dzień powszedni szkoły polskiej od dnia szkoły szwedzkiej, ale jest i sporo wspólnego. W pierwszym dniu nowego roku szkolnego, który rozpoczyna się w Szwecji 25 sierpnia, ze wszystkich zakątków Akersbergi w kierunku 3 szkół podstawowych (niższego szczebla klasa I — III, średniego — IV — VI i wyższego VII — IX) pędziła na rowerach dzieciarnia i młodzież. Przed szkołami rowerów nagromadzili się setki. Zwyczajnie, to znaczy bardzo barwnie i pomysłowo odziane, rozkrzyżowane grupy chłopców i dziewcząt zajęły na dźwięk gongu miejsca przy stolikach. Krótka rozmowa powitana z wychowawcami dotyczyła przede wszystkim wrażeń wakacyjnych. Bardzo znaczna część uczniów co najmniej miesiąc pracowała z własnej woli zarobkowo. W Szwecji silny jest kult samodzielności i umiejętności zarobkowania. W czasie wakacji uruchamia się wiele różnych zajęć dostosowanych do możliwości uczniów. Pracują oni w skansenie przy obsłudze turystów, jako posłańcy, opiekunowie dzieci, pomocnicy w sklepach, hotelach itp. Wnoszą w ten sposób do budżetu rodzin spore sumy. Przepisy ochronne pozwalają na zatrudnianie ucznia w okresie ferii w maksymalnym rozmiarze 6 tygodni. Szwedzi uważają to za sprawę zwykłą i pożyteczną. Czym prędzej młodzież przyzwyczaja się do pracy i obowiązków, tym lepiej.

**W NOWEJ SZKOLE**, którą kieruje Swen Ohrling, zetknęłam się z modelem szkoły przyszłościowej. Pawilonowy budynek posiada oddzielne wejścia do każdej klasy. Są one klasową poprzedza hol, w którym młodzież zostawia odzież wierzchnią i buty. Na zapleczu klasy jest składzik na książki, projektor filmowy i inne pomoce naukowe, którą są własnością szkoły. Obok — umywalka i gotownia. Każda klasa ma własny telewizor, stały zestaw pomocy naukowych, a pod sufitem komplet opuszczanych map. W każdej szkole są warsztaty i pracownia, w

których uczniowie przechodzą zajęcia politechniczne, gospodarstwa domowego i ćwiczenia z opieki nad dziećmi.

Oświatę określa się w dzisiejszej Szwecji jako jeden z głównych czynników gwarantujących rozwój społeczeństwa. W tym 8 min kraju, rocznie ok. 1,8 mln dorosłych podnosi swe kwalifikacje na kursach doskonalenia zawodowego, chcąc nadążyć za postępem techniczno-ekonomicznym. Nie bez przyczyny też wychowanie szkolne silnie związane jest z praktyką gospodarstwa. Już w ostatnich klasach szkoły podstawowej uczniowie 2 godziny tygodniowo zapoznają się z wybranymi przez siebie zawodami (w szkole teoretycznie — praktycznie w przedsiębiorstwach), a w ostatniej 9 klasie, przechodzą 2-tygodniową orientację zawodową zanim podejmą decyzję, w którym z trzech sektorów szkoły gimnazjalnej (humanistyczno-socjalnym, gospodarczym, czy techniczno-przyrodniczym) przygotowywać się będą do wybranego z wielu, najodpowiedniejszego dla siebie zawodu.

## MARYNA KRAJÓWNA

Droga wije się w nieprawdopodobnie barwnym krajobrazie. Na prawo, głęboko pod nami, klujący oczy błękit morza. Na lewo żółto-brunatne skały pokryte zielenią winnic, szkarłatami i bielą pierwszych kwiatów. Za morzem wąska smuga lądu. To Sycylia. Na czubku kolosalny maszt z przewodami elektrycznymi. Za chwilę taki sam po naszej stronie, a więc na lądzie kalabrijskim. Druty przerzucono przez morze. Pajęcza więź kontynentu z wyspą...

Pamięć przywołała słowa łacińskiego poety odnoszące się do tego właśnie przemyku wody między Sycylią a Charybdą: „Aparent rari nautas in gurgito vasto” („Pojawili się z rzadka pływacy w szerokiej cieśninie”). Za kilkanaście kilometrów stolica Kalabrii — Reggio Calabria, do której jednak nie dojeżdżamy, bo przeprawa przez cieśninę odbywa się nieco wcześniej w Villa San Giovanni.

## MESSYNA

Zjeżdżamy nad samą wodę, gdzie w czterech szeregach ustawione samochody oczekują cierpliwie promy. Na wybrzeżu kręcą się żandarmi i celnicy. Znak, że oaza przemytu i mafii już blisko. Wreszcie przypląwa prom.

Messyna. Rząd nowoczesnych hoteli i gmachów ustawionych na samym brzegu wywołuje wrażenie odwrotne do rzeczywistości: że z kraju biednego i zacofanego przybyliśmy do wyższej cywilizacji. To wrażenie przyska jednak po kilkunastu minutach spaceru w głąb miasta.

Poza nadbrzeżną wysokościową fasadą Messyna jest miastem niemalże parterowym. Jest to pozostałość dwóch straszliwych trzęsień ziemi z roku 1783 i najokropniejszego z 28 grudnia 1908, w którym znalazły śmierć setki tysięcy mieszkańców, a miasto w parę minut zamieniło się w jedno wielkie gruzowisko.

## ILE JEST SYCYLII?

Właściwie istnieją dwie, albo nawet trzy Sycylie, o czym bardzo prędko dowiadujemy się już tutaj, w Messynie. Zielono-żółty-pomarańczowy okrąg wyspy — Catania, Agrigento, Syrakuzy, Trapani, Palermo i Messyna są głównymi kwiatami tego wspaniałego bukietu. To tutaj jeżdżą turyści, pisarze i... nazwijmy to tak — bogaci panowie o oryginalnych gustach oraz malarze i artyści.

# Eriku



MARYNA KRAJÓWNA

## (Korespondencja własna)

Po słowacku nazywa się Belanska Jaskyna. Odkryli ją 90 lat temu słowacki taternicy ze Spiskiej Białej w wnętrzu Kobyłego Wierchu nad Tatrzańską Kotliną. Ogromna to jaskinia — niezwykle twór wody, która wyrzeźbiła w wapieniu zaczarowany świat. Rok po odkryciu — już podjęto trud udestopienia jej turystom: wybudowano sztolnię, przekuto tunel, zainstalowano drewniane schody. Przez wiele lat turyści, którzy zdecydowali się wstępować na ich karkołomne stopnie, zawieszono na kształt szczebli drabiny — podpisywali coś w rodzaju zrzeczenia się odpowiedzialności za własne życie. W niektórych partiach grotu zachowano jeszcze szczytki schodów, po których tylko akrobaci lub ryzykanci wspinali się, żeby zobaczyć np. wielki wodospad wapienny. Dziś idziemy tunelem, biegnącym przez wzniesienie do wysokości stu kilkudziesięciu metrów, łamiącym się ostrymi serpentynami betonowego chodnika i stromych choć wygodnych schodów na długości dwóch kilometrów (cała jaskinia ma 3,5 km długości). Przewodnik, który ujawnia tylko swe imię — „zwą mnie Józek” — już 15 lat prowadzi turystów drogami krajiny baśni. Zapala ogromne reflektory (jaskinie zelektryfikowano wcześniej niż Zakopane połączone linią kolejową z Krakowem) i uroczysto ożywa kolorami i kształtami legend, podobieństwem prawdziwych form architektonicznych, postaci... Jest tu „komora zbójnicka”, jest... „ozór Baby Jagi” — obrznięty stalaktyt zabarwiony żyłkami żelaza — i lustrzane jezioro z kaktusowym gajem, a obok miniatura wieży w Pizie i „sala koncertowa”: woda skapuje z mikroskopijnych źródełek i gra w organowych bryłach stalaktytów.

— A tu macie „babską kieszeń” — Józek wskazuje na głąb przepaści — co by w nią wrzucić to przepada. Kobiety nie lubią jak się tę przepaść babską kieszenią mianuje i nazywają ją inaczej: „chłopskie gardło”. Obydwie nazwy satysfakcjonują turystów, a Józek powiada, że uzasadnieniem nazwy jest niezwykley przeciek na nie zbadanym dniu przepaści. Kiedyś było tu jezioro i nagle zapadło się w głąb. Ile by wody nie spływało ze ścian jaskini w tym miejscu — ucieka nie wiadomo gdzie.

Wszelkie opisy na nic się nie zdadzą — to trzeba zobaczyć. Zachęcam więc do złozenia wizyty w jaskini. Józek powie, do którego jeziora należy wrzucić monetę wymawiając w duchu najskrytsze życzenie. Spełnia się ono w ciągu roku. (Miedz nami mówiac — w każdym „zaczarowanym” jezioro leży bardzo dużo monet reprezentujących waluty wielu państw, ale nikt nie wie z jakim skutkiem)...

Nad Jaworzyną piętrzy się Murań, nad Tatrzańską Kotliną — Kobyli Wierch. Stokami wysokich gór wału, który ciągnie się na długości 17 km, obejmując 8 najwęższych szczytów, biegnie szerokim łukiem słowacka Droga Wolności. Piękna, ponad 50-kilometrowa autostrada, opasuje Bielskie i Wysokie Tatry. Zatrzymajmy się w Tatrzańskiej Łomnicy mijając Zdziary — jedną z najdłuższych wsi świata (górska wieś i letnisko przypominające miejscami naszą Bukowinę). Tatrzańska Łomnica to Wielka Łomnica i wywiera większe wrażenie niż Zakopane z Kasprowym i Giewontem. Z uzdrowiska wieżdzie kolejka na szczyt przekraczający wysokość 2.600 m. Jedziemy? To wjazd z dreszczykiem. Kolejka na całej długości nie ma ani jednej podpory. Sam widok migolliwej liny budzi niepokój.

Robimy mały skok do Popradu. Miasteczko nie większe od Zgierza, bardzo oryginalne i stareńkie. Trzy dzielnice dzielą je na... trzy epoki od średniowiecznej począwszy. Najnowsza datuje się od ostatniego w Słowacji FIS, który stał się źródłem awansu i rozbudowy miasta. Nowoczesne bloki — dziś zamieszkałe przez mieszkańców Popradu, były w pierwszej wersji hotelami dla zawodników. Zresztą buduje się nadal domy mieszkalne metodą wielkopłytową i jeżeli ktoś opuszcza Poprad na kilka miesięcy, to po powrocie zastaje nowe bloki. Tempo budownictwa: jeden dom w jeden tydzień. Przyszłość miasta wiąże się z rozwojem przemysłowego Switu, leżącego w kilkukilometrowej odległości. Następuje połączenie interesów gospodarzo-społecznych obu miejscowości wraz z połączeniem miast drogą szybkiej zabudowy. Dla przemysłowego Switu buduje się w Popradzie szkoły zawodowe.

W Łomnicy jak i w Smokowcu i wielu innych wczasowiskach Tatr Słowackich — ten sam styl, ta sama koncepcja zagospodarowania, pod władaniem praw wypoczynku, turystyki i sportu w absolutnym poszanowaniu praw górskich i ich naturalnego otoczenia. Poprad i Swit są zapleczem gospodarzom dla Łomnicy i Smokowca. Sensowna koncentracja, nie wczoraj „wydumana”, ale konsekwentnie popierana nowymi planami i wymagającą nowoczesnością.

## Z. Tarnowska

wizji niektórych most messyński to jakby u nas kiedyś szklane domy, o których marzyło się Zeromskiemu...

## TRAGICZNA STATYSTYKA

Alle rzeczywistość daleka jest od wszystkich marzeń. Most zapewne przysporzy Sycylii nowych milionów turystów. Jest to ważne. Jednak dla Sycylii lat 70 jeszcze ważniejsze są inne problemy, których ani most, ani wzmożona turystyka nie rozwiążą. Sycylię zamieszkuje blisko 5 milionów ludzi, ale spośród nich 2/3 nie ma zapewnionej stałej pracy, a 80 procent jest zakażonych różnymi chorobami. Do bardzo niedawna oficjalnie 30 proc. ludności wyspy stanowiili analfabeci, a 40 proc. półanalfabeci. Dochód roczny na głowę mieszkańca Włoch północnych i środkowych wynosił ok. 400.000 lirów — na Sycylii dla setek tysięcy ludzi sezo-

# Most nad Cieśniną Messyńską

dnia. Ta pierwsza jest znacznie bardziej rozwinięta, cywilizowana; ludzie jakby się tu wyprowadzili, nie ma tu też mafii... I ta druga zachodnia, synonim nędzy i zacofania, mafii i przestępczości...

## MARZENIA O WYSPIE PRZYSZŁOŚCI

Właśnie w dniu, kiedy znaleźliśmy się w Messynie, obraduje tu zarząd świeżo utworzonego konsorcjum w sprawie budowy mostu między Sycylią a kontynentem. Poczyniono nowe próby techniczne na dnie morza, skonsultowano się z władzami centralnymi i państwowymi koncernami finansującymi tę kolosalną imprezę. Inżynierowie i ekonomiści opowiadają o projekcie z wypiekami na twarzach. Sycylijczycy są dumni i marzą się im ich wyspa przyszłości, uszczęśliwiona mostem oraz autostradą łączącą kontynent z Cataną czy Palermo, w

nowo tylko pracujących — 120.000. Sycylia konsumuje pięć razy mniej elektryczności niż wynosi przeciętna dla Italii kontynentalnej. Przeciętny Sycylijczyk pracuje tylko 150 dni w ciągu roku — nie ma tu zajęcia pełnego dla wszystkich... Co najmniej pół miliona kobiet sycylijskich nie może znaleźć w ogóle żadnej pracy, nawet sezonowej, bo w tej krainie na wpół feudalnych porządków praca kobieca stanowi wciąż jeszcze często przedmiot kpiny i ironii. Śmiertelność dzieci sycylijskich waha się w granicach ok. 8 proc.

Nielatwo zrozumieć od razu przybyszowi z kontynentu wymowę tych liczb i faktów. A przecież są one wspólne Sycylii i innym zacofanym regionom Europy południowej. Takim, jak Turcja, Hiszpania, Portugalia...

## IGNACY KRASICKI

## POD CHOINKĄ

